Cena jednego egzemplarza 25 groszy | Należytość pocztowa opłacona ryczałtem
Nr. 36 | Kraków, dnia 7 września 1930. | Rok XVIII

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego, Hasło nasze: Katolicka Polska.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
KRAKÓW UL. KARMELICKA 29 TELEFON 13012.

Co będzie?

Zapowiadane od dłuższego czasu decydujące pociągnięcia wchodzą nareszcie w okres realizacji. Nie wiadomo, jak daleko zajdą sprawy, nim ten numer Ludu Kat. dostanie się do rąk Szan. Czytelników. W każdym razie początek jest w postaci objęcia rządów przez marsz. Piłsudskiego bezpośrednio z przybraniem do najściślejszej współpracy szefa gabinetu p. Becka, który będzie pełnił funkcje zastępcy premiera. Zmiana zatem jest niewielka, bo odchodzi tylko p. Sławek.

Co skłoniło marsz. Piłsudskiego do objęcia premjerostwa? Złożyły się na to przyczyny natury wewnętrznej i zewnętrznej. Wewnętrzne znamy oddawna. Walka Sejmu z rządem doszła prawie do punktu kulminacyjnego. Żadna z wojujących stron nie chciała uznać, że wszelkie życie, nietylko polityczne, polega na kompromisach. Sejm, — a raczej kilka w nim partyj — zbierał się po to, by z góry uchwalać rządowi wotum nieufności, rząd zaś, odwdzięczając się pięknem za nadobne, a mając siłę i władzę, odraczał sesje, lub je zamykał.

Ta przeciągająca się gra, czy walka, doprowadziła do tego, że ogół społeczeństwa zobojętniał w stosunku do spraw politycznych, a nawet czysto państwowych. Tylko najwytrwalsi bojowcy z Centrolewu podtrzymywali i podtrzymują upadającego ducha w swych wytrwałych i cierpliwych zwolennikach. Wytykając rzekomą „dyktaturę", wmawiali w społeczeństwo to, czego nie było, bo gdyby właśnie była u nas dyktatura, to od maja 1926 do tego czasu napewno wieleby się zmieniło na lepsze, i możeby sprawa stworzenia — jak jest na zachodzie — tylko dwóch stronnictw, rządowego i opozycji, weszła na tory realne. Rządy pomajowe przeoczyły wiele dogodnych momentów. Można było już przedewszystkiem zmienić i ulepszyć naszą fatalną ordynację wyborczą. — Bez tego trudno marzyć o dobrych wynikach wyborów i o lepszym Sejmie następnym, a rządzenie bez parlamentu na dłuższą metę trudno sobie wyobrazić. W społeczeństwie w takich warunkach, jak obecne, niema entuzjazmu, ani zwykłej ochoty do wyborów; jest tylko sztucznie robiony przez opozycję „nastrój".

Sytuacja zewnętrzna nakazuje nam skupienie wszystkich sił w narodzie do zgranej akcji w obronie naszego stanu posiadania. Oto w Niemczech, zaraz po opróżnieniu z wojsk francuskich Nadrenji, rozpętała się istna burza w obronie granicy wschodniej, czyli naszego dostępu do morza. Wiemy, że w polityce światowej Niemcy stale — choć może zwolna — wygrywają. Na przyjaciół bardzo liczyć nie możemy, bo pamiętamy, jak bywało. W świecie liczą się z silnymi.

Nakazem obecnej poważnej chwili jest zaniechać walk i tarć wewnętrznych, a skupić się do odparcia wrogich ataków i do wspólnej obrony.

Wobec tego wszystkie żywioły państwowo-twórcze winny się skupić przy rządzie, na którego czele stoi marsz. Piłsudski, by wykazać w zasadniczych sprawach jedność i spójnię całego narodu. Gdy sytuacja na zewnątrz poważna, nie czas na wewnętrzne rozrachunki. Jeżeli to niemożliwe, niech przyjdą dalsze decydujące rozstrzygnięcia, byle bez wewnętrznych wstrząsów, któreby powagę kraju na zewnątrz osłabić mogły.

Ufamy, że zdrowy rozum i ogrom odpowiedzialności za losy państwa i narodu zwycięży. **J. T. B.**

Ostatnie wiadomości:

Tuż przed wyjściem naszego numeru nadeszła z Warszawy wiadomość o rozwiązaniu Sejmu i Senatu. Decyzja w tym kierunku zapadła na Radzie ministrów w nocy z 29 na 30 bm.

Termin nowych wyborów wyznaczony został na 16 listopada br. Bliższe szczegóły i wyjaśnienia podamy w następnym numerze.—

Z ruchu przedwyborczego.

—o—

W Imię Boże, dla szczęścia Ojczyzny, a na rozrost naszego Stronnictwa rozpoczęliśmy **pierwsi w Polsce** w niedzielę, 31 u. m. kampanję wyborczą wiecem **we Włosani** (p. Kraków), dając tem dowód sprawności organizacyjnej — oraz biorąc stąd wróżbę na przyszłość, wróżbę, która wypadła jak najkorzystniej.

Bo oto w tej cichej, prześlicznie położonej wiosce krakowskiej zeszedł się o gołębich sercach lud od dziecka po zgrzybiałego starca, by wysłuchać programu Stronnictwa, którego wyznawcą był od lat, oraz przedstawić swe bolączki i żądania. — Przewodniczył p. Kiebuła, miejscowy gospodarz. —

Programem i wytłumaczeniem stanu obecnego, przyczyn rozwiązania Sejmu zajął się w swym przemówieniu **p. Redaktor Sabatowicz.** Zwięźle, krótko, niczego nie pomijając, przedstawił stan faktyczny łajdactwa mataczy politycznych, zyskując szczery poklask słuchaczy.

Sprawa bolączek i potrzeb tak miejscowych jakoteż stanu rolniczego zajął się **prof. Józef Bobrowski.**

Pomijając omówienia stanu chłopa i jego potrzeb, albowiem Czytelnik Ludu już nieraz miał sposobność wyrobić sobie zdanie w tym kierunku — zapewnił prof. Bobrowski jako wiceprezes Stronnictwa — zatem oficjalnie zebranych, że sprawa budowy **kościoła** we Włosani, staje się sprawą pierwszej troski Stronnictwa, które bez względu na czekające je w tej sprawie trudności nie ustąpi, aż dopomoże biednej ludności do powiększenia chwały Bożej postawieniem dla siebie i dalszych pokoleń kościoła.

Jakże bijącym w oczy, chwytającym za serca jest ten obrazek z tej wzniesionej zapałem ku tak szczytnemu dziełu wioski!

To też zwracamy się z tego miejsca do Czytelników Ludu — i gdy Województwo zezwoli na otwarcie składki wojewódzkiej — by każdy od siebie dorzucił grosz ofiarny, a przez to stał się członkiem tej radującej się w Bogu gromady ludzi dobrych i wielkich, zdążających do świętości. — Pracuje razem gmina — z godnym siebie kierownikiem szkoły i jego zacną żoną pp. **Świątkami.** — Zgrzytem w tej harmonji jest p. naczelnik gminy, znany **centrolewiec.**

Partyjnicy warzą piwo

a chłopi je będą musieli wypić

Biedny ten nasz polski lud! Ledwie wyszedł na światło wolności, ledwie z zatęchłej kurnej izby wyglądnął na szerszy świat i został gospodarzem swego i swego narodu losu aż tu związała mu ręce i zmroziła mu serce gorsza od pańszczyźnianej niewola partyjna. Sprytne a nieuczciwe indywidua pasowały się same na obrońców i przewódców chłopa, ułożyły partyjne programy i niemi to skuły chłopską duszę tak, że ani już róść, ani udoskonalać się nie jest w stanie.

Apostołowie partyjnictwa mówili chłopu, że ich programy są najlepszemi drogowskazami, że dobro partji idzie przed dobrem państwa i że wystarczy być posłusznym wyzwoleńcem, pepesiakiem, czy też piastowcem, żeby zasłużyć sobie na miano dobrego obywatela.

W tej szkole uczono chłopa myśleć i czuć wedle szablonu partyjnego i roztoczono nad nim kuratelę, by czasem nie zmądrzał i nie wyłamał się z dyscypliny partyjnej.

Gdy już chłop został ostatecznie ogłupiony, gdy minęło niebezpieczeństwo, żeby był zdolny odróżnić dobro Państwa od prywaty, rozpoczęli wodzowie i gen. sekretarjaty partyjne za chłopa myśleć, za niego działać i na jego konto warcholić.

Odpędzeni wreszcie od żłobu, przy którym bili się, włażąc w nie, niby te prosięta, nogami, wdali się w walkę z rządem marsz. Piłsudskiego, jedynym z rządów Polski niepodległej, który na serjo pomyślał o budowie mocarstwowej Polski.

I cóż się dzieje?

Wojna każda, czy to zbrojna walka narodów i państw, czy też parlamentarna, wewnętrzna, jest stanem nienaturalnym, nie sprzyjającym solidnej i owocnej pracy.

A tymczasem Polska powstająca z ruin wielkiej wojny pracy tej wymaga.

Wieś dzisiaj niezadowolona, bo z łaski poprzednich rządów, w których lewica i piastowcy grali główne role, dają się jej we znaki, błędy przez te rządy popełnione.

Świadczenia społeczne, odbijające się na cenach wyrobów przemysłowych, wytargowane przez P. P. S. na p. Witosie za złudną reformę rolną, z której chłop najmniejszej niema korzyści, krzywdzące masy chłopskie strata zdewaluowanych oszczędności przedewszystkiem depozytów sierocińskich, zbyt wysokie stawki ubezpieczeniowe, oto najbardziej piekące naszą wieś zagadnienia, które obecny rząd przy zgodnej pracy sejmu załatwiłby i rozwiązał, gdyby partyjnicy nie rozpoczęli walki z marsz. Piłsudskim. Gdyby prowadzili oni tę wojnę tylko w swojem imieniu, to niechby sobie wojowały różne Putki, Witosy, Liebermanny i inne Machabeusze! niechby warzyli sobie piwo, które i tak kiedyś musieliby wypić.

Niestety jednak prowadzą oni tę wojnę w imieniu chłopa i w jego rzekomo obronie.

Przecież ściągają chłopów na różne kongresy, każą im wznosić antypaństwowe okrzyki, obrażać najwyższy majestat Rzeczypospolitej w osobie p. Prezydenta i tą to walką odsuwają ciągle w przyszłość załatwienie tych spraw, na które wieś i cały kraj czeka z niecierpliwością.

Czegóż więc po tej walce może się naród spodziewać? **Nędzy!!**

Rząd narzuconą mu walkę podjąć musiał, gdyż zdaje sobie sprawę z ważności tej akcji której się przed czterema laty podjął i nie mógł, ani też nadal nie może przekreślać tyloletnich wysiłków wzmocnienia sił Państwa.

Tymczasem stronie przeciwnej wedle słów Marsz. Piłsudskiego potrzeba tylko żłobu. W ostatnim wywiadzie marsz. Piłsudski a obecny premier powiedział:

„Panom posłom trzeba pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy. Niech Rząd kradnie pieniądze z podatków zbierane, a daje im. Oni chcą mieć wygódki partyjne t. zn., że z pieniędzy podatkowych mają być utrzymywane partie, mają być płaceni ich agitatorowie, ich wypadki najrozmaitsze. To jest ich cel, ich dążenie. Mają być subsydjowane ich towarzystwa, które panowie partyjni okradną — i to wszystko z pieniędzy składanych z podatków. Wszystko dla nich musi być darmo robione i każdy ma stać na śmietnisku przy panach posłach, którzy dążą tylko do zupełnej bezkarności. Ten system anarchii wprowadzany przez różne „centry" i „lwi", oraz ich cichych wspólników, którym wstyd jest „centrami" i „lwami", jest największą chorobą nowoczesną. Dlatego też na pytanie pana, co jest największą troską — twierdzę, że największą troską moją jest odparcie ataku na pieniądze skarbowe na wydawanie ich na wychodki partyjne. „Partjów kawałek" nie istnieje dla Rządu. Muszę panu powiedzieć, że zatracenie zupełne przyzwoitości jest charakterystyką nowych czasów. Ja nieraz wzdychałem, żeby choć przyzwoicie! Lecz pan poseł chce być wolnym od praw, które karzą sądownie, od praw honoru i od praw przyzwoitości i w ten sposób zwalnia i innych od tychże praw przyzwoitości. Muszę wyrazić swoje głębokie zadowolenie, że jednak najliczniejszy klub wyłączył się z tego chlewu, ogłosiwszy, że stawią się jego członkowie do każdego sądu, który ich zażąda, chociażby do odpowiedzialności karnej i nie chcą podlegać prawom o honorze, robionym przez panów posłów. Daje to nadzieję poprawy i daje możność myślenia, że „partjów kawałek" żądający pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy, nie będzie panującym w

Polsce."

Jak więc widzimy wymagania partyjników i ich dążenia można sprowadzić do jednego wyrazu: „pieniadze", a trudno, żeby rząd zdający sobie sprawę ze swojego posłannictwa i obowiązku na nim ciążącego, dla „kompromisów" praktykowanych przed majem 1926 r. te ich potrzeby, wbrew interesowi całego Państwa, zaspakajał.

Cóż jednak ta wada partyjna może nas chłopów obchodzić? Dlaczego my żywiciele Polski mamy swoją powagą osłaniać tę brzydką zachłanność wodzów partyjnych? Dlaczego mamy koniecznie wypijać to piwo nędzy, które cały centrolew na różnych kongresach i wiecach warzy z takim zapałem? Kto nam każe?

Nikt!

Chłop polski musi wyodrębnić się od tej partyjnej kliki centrolewu i wbrew jemu podeprzeć rząd, by mógł skutecznie i mądrze uleczyć te choroby gospodarcze i społeczne, których nasze społeczeństwo nabawiło się dzięki członkom obecnej opozycji sejmowej **M. Sabatowicz.**

Słowo Boże.

Niedziela XIII. po Świątkach.

DZIĘKUJMY PANU.

Dziesięciu biednych, trędowatych ludzi,
Zabiegło Panu drogę; i ze łzami,
Wołają zdala: „zmiłuj się nad nami
Niech nędza nasza — litość Twą obudzi!
Pan spojrzał na nich przejęty litością,
I uzdrowieni odeszli od Pana:
Jeden z nich tylko, — upadł na kolana,
Za łaskę Bogu dziękując z wdzięcznością!
Panu ta wdzięczność, widać była miła..
Bo rzekł: „Gdzież inni?... wszak was więcej było,
Z dziesięciu jeden tylko wdzięczność czuje?"...
Dzisiaj niestety!... to samo się zdarza:
Lud łaski Bożej żebrze u ołtarza:
Lecz gdy otrzyma, — mało kto dziękuje!

(i t. d.) Człowiek chętnie się leczy z choroby ciała, a zaniedbuje choroby duszy. Mamy na to dowód w Ewangelji św. Gdy Pan Jezus przechodził przez środkową Samarię i Galileę w drodze do Jerozolimy i zbliżał się do pewnego miasteczka zabiegło mu drogę dziesięciu trędowatych, którzy „podnieśli głos, mówiąc: Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami" Trapiła ich straszna choroba, zwana trądem sprawiająca, że ciało odpada od kości, ropieje i gnije. Ponieważ jest zaraźliwa, przeto trędowaci mieszkają osobno, zdala od świata i od zdrowych ludzi. Dotychczas jeszcze nie wynaleziono lekarstwa na tę chorobę, a uleczenie zdarza się rzadko.

Chrystus Pan kazał im przedstawić się kapłanom, t. zn., że ich uleczył jednym aktem swej woli, a do kapłanów iść kazał, by się oni przekonali, że chorzy zostali uwolnieni od choroby i orzekli, że mogą zamieszkać wśród zdrowych.

Taki był przepis u Żydów.

Z owych dziesięciu oczyszczonych z trądu tylko jeden okazał się wdzięcznym: wrócił do Chrystusa upadł mu do nóg i dziękował za łaskę. Inni odeszli do swoich, nie zdobyli się na słowo podzięki, choć byli żydami; nie uczynili tego, co uczynił tamten nie żyd, lecz Samarytanin. Niewdzięczni nędznicy dbali tylko o zdrowe ciało — a zapomnieli o duszy.

Czegóż to nie robi się dla ciała?! Z dnia na dzień medycyna postępuje naprzód; coraz o nowych słyszymy wynalazkach dla ratowania — jak się mówi i pisze — nieszczęśliwej, cierpiącej ludzkości; już dziś można wyleczyć takie choroby, które dawniej uchodziły za nieuleczalne. Bardzo dobrze.

Ale zapytajmy, czy dla duszy robi się tyle zachodów, czy się zużywa tyle środków? Mędrzec Pański pisze: — „Niema umiejętności duszy" (Przyp. XIX. 2). Iluż to choruje na duszy! „Wiele chorych i słabych" — mówi św. Paweł (1 kor. XI. 30). Ci nie mają umiejętności swej duszy, którzy ją zaniedbują, którzy nie znają skruchy i pokuty.

Dla ratowania zdrowia ciała nie żałuje się niczego, nie żałują sobie niczego oczywiście ludzie bogaci, wydają duże sumy, sprowadzają sławnych lekarzy, płacą drogie lekarstwa, zmieniają powietrze, wyjeżdżają do wód leczniczych, a czynią to nieraz dla złudnej poprawy, w nadziei że wydrowieją, gdy tymczasem skazani są na zagładę.

Czyż dla leczenia duszy naszej potrzeba takich zachodów i tylu wydatków? Czy Bóg dużo od nas wymaga? A jeżeli tak mało wymaga, to jak będziemy przed nim usprawiedliwieni, jeżeli i tej odrobiny nie robimy? Mędrzec Pański znowu mówi: „Ani zioła, ani plastry nie uzdrowiły ich, ale Twoja mowa Panie, która uzdrawia wszystko" (Mądr. XII 12). Lekarstwem duszy nie są zioła, ani plastry, ale serce pokorne i skruszone, wola brzydząca się grzechem, gotowa raczej śmierć ciała ponieść, niż zezwolić na śmierć duszy, lekarstwem jest szczera spowiedź i pojednanie się z Bogiem.

Dla zdrowia ciała znosi się chętnie ból. Ileż to wypalań, wycinań, zszywań trzeba nieraz robić w organiźmie, by zapobiec gangrenie, zarażeniu, by usunąć wrzody, jakże gorzkie i niesmaczne są niektóre lekarstwa? I jakże często zdarza się, że po wszystkich wysiłkach, po zniesieniu okropnego bólu, po ciężkiej i kosztownej operecji, chory zamiast wyzdrowieć — umiera?

Moglibyśmy mieć wymówki, gdyby dla zdrowia duszy trzeba było znosić podobne cierpienia. Ale lekarstwo Boskiego Lekarza, Zbawiciela naszego jest słodkie i łagodne. Wprawdzie powiedział on: „Jeżeli ręka twoja, albo noga twoja gorszy się, odetnij ją i odrzuć od siebie" (Mat. XVIII. 8), ale tego nie trzeba rozumieć w znaczeniu materjalnem. Pan Jezus mówi: Choćby to przyjaźń, czy to znajomość, która cię przywodzi do grzechu, była ci tak droga, jak ręka, lub noga, zerwij z nią i ratuj duszę swoją.

Gdy już wszystko zawodzi i zdrowie naszego ciała nie da się ludzkiemi sposobami uratować, udajemy się do Boga, do Świętych, odprawiamy nabożeństwa, nowenny, dajemy ofiary — dobrze robimy — ale czy robimy tak, gdy dusza nasza ciężko choruje? Czy się modlimy z psalmistą: „Zmiłuj się nademną Panie, bomci chory, uzdrów mię Panie, bom zgrzeszył Tobie". (Ps. 6, 2—40, 5).

Czemże jest ciało z porównaniu z duszą? Zanim zmartwychwstanie, stoczą je robaki, rozłoży się w ziemi — ale i po zmartwychwstaniu stan jego zależeć będzie od stanu duszy; z nią będzie albo uwielbione i szczęśliwe, albo potępione i nieszczęśliwe na wieki.

Starajmy się przeto o duszę przynajmniej tyle, co o ciało — jeżeli chcemy, by kiedyś mogło z nią współżyć na wieki.

„Zmiłuj się nad duszą swoją, podobając się Bogu" — (Ekkli 30, 24), mówi Mędrzec Pański. Miejmy litość nad naszą duszą i nie zaniedbujmy jej. Po odzyskaniu jej zdrowia nie odstępujmy od Pana Jezusa, ale, naśladując owego uleczonego Samarytanina, chwalmy Boga, byśmy sobie zasłużyli na to, abyśmy usłyszeli słowa Zbawiciela: „Wiara twoja ciebie uzdrowiła" (Mat. XVII, 19).

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO.

WIELKIE UROCZYSTOŚCI KATOL. NA WĘGRZECH.

W Budapeszcie na placu Vermezoe, w obecności około 100.000 osób, odprawione zostało 19 b. m. uroczyste nabożeństwo ku uczczeniu pamięci św. Emeryka. Zarówno ze wszystkich stron Węgier, jak i wielu krajów zagranicznych przybyły liczne pielgrzymki, przyczem niektóre z nich zwracały na siebie uwagę malowniczemi strojami regjonalnemi. Mszę św. celebrował delegat papieski, kardynał Sincero. W pobliżu ołtarza, ustawiono pod purpuro-

wym baldachimem fotele dla legata papieskiego i kardynałów, którzy przybyli do Budapesztu. Na uroczystości byli też obecni przedstawiciele rządu i władz. Przybycie legata papieskiego oznajmiono przez megafony. Legat-kardynał Vermezoe wszedł pomiędzy zebrane tłumy, udzielając błogosławieństwa przy dźwiękach srebrnych trąb oraz niemilknących wiwatów rozentuzjazmowanych tłumów. Pogotowie ratunkowe wzywano w 65 wypadkach do osób, które wskutek natłoku zemdlały. Po nabożeństwie nastąpiło otwarcie kongresu eucharystycznego, przyczem generał Apponyi, wygłosił po łacinie wielką mowę.

POŚWIĘCENIE POLSKIEGO KOŚCIOŁA NA WĘGRZECH.

Dnia 17 b. m. odbyła się uroczystość konsekracji kościoła polskiego w Kobabanya. Obrzędu konsekracji dokonał prymas kardynał Hlond w otoczeniu miejscowego polskiego i węgierskiego duchowieństwa. Na uroczystość przybyli członkowie poselstwa i konsulatu z charge d'affaires Łazarskim i konsulem dr. Strakoszem na czele, kolonja polska, reprezentanci stowarzyszenia polsko-węgierskiego, węgierskiego związku narodowego, goście z Polski oraz przedstawiciele prasy.

NOWY BISKUP SANDOMIERSKI.

Ojciec Święty Pius XI mianował Biskupem-Ordynarjuszem diecezji sandomierskiej Ks. Prałata Włodzimierza Bronisława Jasińskiego, dotychczasowego rektora Seminarjum duchownego w Łodzi, kanonika gremjalnego katedry łódzkiej i kanonika honorowego kaliskiego.

Ks. Biskup Nominat Jasiński urodził się dnia 12-go czerwca 1873 r. we Włocławku. Po ukończeniu seminarium duchownego we Włocławku, wyższe studja odbywał w akademji petersburskiej. W dniu 13 października 1895 roku wyświęcony został na kapłana.

Ks. Biskup Nominat znany jest ogółowi, a szczególnie w Piotrkowie, gdzie długo pasterzował, oraz w diecezjach włocławskiej i łódzkiej, jako gorliwy kapłan, energiczny działacz na niwie społecznej i jako znakomity mówca i konferencjonista.

Jego Ekscelencji Ks. Biskupowi Wł. Jasińskiemu składamy serdeczne życzenia, ad multos annos!

CUDOWNE UZDROWIENIE W CZĘSTOCHOWIE.

W tych dniach wróciła do Kalisza pielgrzymka pątników z Jasnej Góry. Między pielgrzymami była również 65-letnia Barbara Daszyńska, która w kaplicy cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, w czasie gorliwej modlitwy, odzyskała wzrok i w drodze powrotnej szła na czele kompanji, bez niczyjej pomocy. Wiadomość o cudzie rozeszła się lotem błyskawicy w Kaliszu i wstrząsnęła do głębi serca wiernych.

WATYKAN BĘDZIE MIANOWAŁ KONSULÓW.

Jak donoszą z Rzymu, państwo kościelne przystępuje obecnie do mianowania konsulów w głównych miastach świata. Pierwszym konsulem będzie konsul w Rzymie, który ma czuwać w Włoszech nad interesami obywateli państwa watykańskiego.

KAPLICA KRÓLA SOBIESKIEGO NA KAHLENBERGU

Odnowienie kościółka polskiego na Kahlenbergu pod Wiedniem postępuje szybko naprzód. Obraz główny: Król Sobieski służy do Mszy św. Marco d'Aviano legatowi Papieskiemu, który w duchu proroczym wypowiedział zamiast: „Ite missa est" — „Vinces Joannes", już jest wykończony. Prof. Jan Henryk Rosen maluje obecnie w kaplicy obraz na ścianie ołtarzowej, który przedstawia nadciągającą nawałę turecką i papieża Innocentego XI., modlącego się o pomoc z nieba w tej ciężkiej potrzebie.

ROSJĘ OCALIĆ MOŻE TYLKO WATYKAN.

Donoszą z Pekinu, że Rosjanie prawosławni, osiedleni w Chinach, otwarcie się wypowiadają, iż jedyną ostoją duchową, jaka może ocalić Rosję przed zupełnym rozkładem moralnym, jest Watykan. Krucjata modłów, ogłoszona przez Piusa XI w marcu r. b. wywołała olbrzymie wrażenie wśród tutejszej kolonji rosyjskiej, liczącej jedynie 300 katolików na ogólną ilość 150000 Rosjan.

Naród dla konstytucji,

czy Konstytucja dla narodu?

Marsz. Piłsudski przyjmując w zeszłym tygodniu godność prezesa rady ministrów oświadczył, że zadaniem nowego gabinetu będzie zmiana konstytucji.

Jak dojdzie do tego nie wiemy. Może nowa konstytucja wejdzie drogą dekretów a może zaczekamy z nią do przyszłego Sejmu.

Cokolwiek sie stanie, musimy oświadczyć, że obecna konstytucja jest zła a nawet szkodliwa dla naszego Państwa.

———

Od jakiegoś czasu, ci z opozycji którzy dawniej nie rozczulali się nad wytępieniem lub wyszczerbieniem jakiegos burżujskiego prawa i walczyli z niem pałką i browningiem zachorowali nagle na przewrażliwienie konstytucyjne i ciągle przypominają p. Prezydentowi jego przysięgę na konstytucję, drukując ją w żałobnej obwódce

To ich przypomnienie przypomina naukę rozpustnika o cnocie czystości i nie wzrusza mądrego i rozsądnego obywatela wiedzącego, że „nie nos dla tabakiery, lecz tabakiera dla nosa" — nie obywatel dla konstytucji, lecz konstytucja dla obywatela i że konstytucja jak każde dzieło rąk ludzkich może być mniej lub więcej doskonałe a tem samem można i należy je ulepszać i zmieniać stosownie do potrzeb obywateli i Państwa. Ta świadomość właśnie skłania i nas chłopów do wołania o zmianę tej źle i niedołężnie ułożonej naszej pierwszej konstytucji.

Bo i któż ją uchwalał i dla kogo?

Czy może ludzie dbali o Polskę, dla Polski?

Nie.

———

Uchwalali ją tchórze w obawie przed marsz. Piłsudskim. Chcieli z niej uczynić kaganiec dla Niego, chcieli Go nią związać, żeby nie mógł ich karcić a sam nic dla Polski zrobić.

———

Jednak więzy tej głupiej ustawy okazały się za słabe, by mogły spętać wolę i sumienie wielkiego budowniczego Polski i konsty.tucja poszła w strzępy.

Czy więc będziemy nad jej resztkami płakać obłudnie? Nie.

———

Nie będziemy jej też łatać, ale chcemy mieć nową, w której znalazłoby się miejsce na silną władzę, na możność działania tych, którzy Ojczyznę kochają i chcą Jej potęgi, oraz lekarstwo na naszą chłopską biedę. Takiej chcemy konstytucji a jakiemi drogami ona do nas przyjdzie, to mniejsza.

J. Litera.

CO PISZE LUD.

Dla Boga i dla Ludu.

Wola Rzędzińska.

I w naszej wiosce, podobnie jak i w innych, praca społeczna postępuje naprzód. Praca koło kościoła parafjalnego stosunkowo do posiadanych skromnych funduszy, zrobiła duży krok w kierunku mety, co każde objektywne oko widza przyznać musi. Nie wymieniając innych prac, które mniej lub więcej wpadają w oko, zauważa się przy wejściu do kościoła, że został on powiększony o 1/4 swojej powierzchni przez usunięcie ściany zamykającej dotychczas wejście od wielkich drzwi. Mała kaplica zamieniła się w krótkim stosunkowo czasie w duży piękny kościół, w którym wierni w najskwarniejsze nawet dnie słuchać mogą swobodnie słowa Bożego.

Organy umieszczone zostały na właściwym chórze, z którego rozlegają się w czasie nabożeństwa piękne pieśni urodziwych Wolanek.

Należy stwierdzić tutaj bezpośrednią zasługę Przewielebnego księdza proboszcza tut. parafji **Jana Węgrzyna**, bowiem przy umiejętnym kierownictwie Tego niestrudzonego, pracowitego księdza i społecznika oddającego się z całem poświęceniem ofiarnej i bezinteresownej pracy, zostanie to dzieło Boże w niedługim czasie ukończone przy wypróbowanej ofiarności miejscowego społeczeństwa, które w miarę możności nie szczędzi ofiarnych datków.

Zauważa się również duży dorobek na polu gospodarczym gminy; spółdzielnia mleczarska jako bezpośredni odbiorca mleka od miejscowej ludności dostarcza je w masowej ilości miastu na dwóch własnych ciężarowych autach. Nie potrzeba tu wymieniać korzyści dla ludności, która za progiem ma stały i pewny rynek zbytu na swoje towary. Oprócz tego kilkanaście osób ma z tego tytułu zajęcie w tej pożytecznej instytucji.

Kasa Stefczyka jest również dla gminy instytucją bardzo korzystną, w której bez trudu udzielane są pożyczki i na dogodnych warunkach. Każdemu obywatelowi idzie kasa w ścisłem tego słowa znaczeniu na rękę.

To też głos miejscowego społeczeństwa przelany na papier woła serdecznie: „Dziękujemy Ci księże proboszczu i Wam Zacni Obywatele, którzy wspólnie w tych instytucjach pracujecie". **Obserwator.**

Z POLSKI

NOWY RZĄD.

P. Prezydent Rzplitej wystosował na ręce p. Marszałka Piłsudskiego następujący dekret:

Warszawa, 25 sierpnia 1930 roku.

„Do Pana Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Mianuję Pana Prezesem Rady ministrów i ministrem spraw wojskowych.

Równocześnie na wniosek Pański mianuję:

P. Józefa Becka, ppłk. dypl., ministrem bez teki.

P. Felicjana Sławoj-Składkowskiego, gen. brygady, ministrem spraw wewnętrznych.

P. Augusta Zalewskiego, senatora, ministrem spraw zagranicznych.

P. Stanisława Cara, adwokata — ministrem sprawiedliwości.

Dra Sławomira Czerwińskiego — ministrem oświaty.

Dra Leona Janta-Połczyńskiego — ministrem rolnictwa.

Inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego — posłem na Sejm, ministrem przemysłu i handlu.

Prof. dra Maksymiljana Matakiewicza — ministrem robót publicznych.

Płk. Aleksandra Prystora — ministrem pracy i opieki społecznej.

Prof. dra Witolda Staniewicza — ministrem reform rolnych.

Prezydent Rzeczypospolitej: Ignacy Mościcki.

Prezes Rady ministrów: Marszałek Polski Józef Piłsudski".

Zaprzysiężenie.

Dnia 25 sierpnia odbyło się na Zamku uroczyste zaprzysiężenie nowego gabinetu.

100.000 POLAKÓW AMERYKAŃSKICH PRZESYŁA WYRAZY HOŁDU DLA MARSZ. PIŁSUDSKIEGO.

Pod adresem Marszałka Piłsudskiego nadeszły depesze następującej treści:

„My Polacy i obywatele amerykańscy polskiego pochodzenia, zebrani w dniu 24 sierpnia pod pomnikiem Kościuszki w parku Humboldta w Chicago w liczbie około 100.000, aby celebrować 10-tą rocznicę zwycięstwa Narodu polskiego nad bolszewikami, przesyłamy p. Marszałkowi, wodzowi zwycięskiej armji polskiej, wyrazy hołdu i zapewnienia o synowskiem przywiązaniu do ojczyzny polskiej". — Depesza podpisana jest przez Jana Olejniczaka, prezesa komitetu i przewodniczącego obchodu.

„Wodzowi Narodu i Twórcy państwa walny zjazd delegatów Związku Powstańców śląskich w powiecie liblinieckim zasyła wyrazy czci i hołdu, oraz serdeczne podziękowanie za troskliwą opiekę, jaką otacza rząd Marszałka Piłsudskiego województwo śląskie. (—) Za prezydjum zjazdu: Golas".

DOM LUDOWY IM. WŁ. ORKANA NA PODHALU.

Pożyteczną i piękną pamiątką po niedawno zmarłym ś. p. Władysławie Orkanie postanowiła ufundować ludność Mszany Dolnej, miejscowości położonej w bezpośredniem pobliżu Poręby Wielkiej, w które; poeta stale przebywał. Dla uczczenia wielkiego piewcy Tatr i Podhala ma stanąć w Mszanej Dolnej Dom ludowy im. Wł. Orkana.

Zadaniem Domu Ludowego będzie ważna misja kulturalna na Podhalu, której służyć mają pomieszczone tam zbiory muzealne i etnograficzne, bibjoteka, obejmująca wszystkie dzieła pisarzy, podhalańskich, czytelnia ludowa, sala teatralna dla przedstawień góralskich, łaźnia itp.

Zawiązany komitet budowy Domu Ludowego im Władysława Orkana dzięki staraniom miejscowego proboszcza ks. kanonika Stabrawy zdołał już uzyskać na ten cel fundusz 10000 zł., a resztę otrzymać ma na długoterminowe spłaty w Banku Gosp. Krajowego.

W tych dniach bawiła w Warszawie delegacja komitetu budowy w osobach ks. kanonika Stabrawy, b. wiceministra oświaty dr. Gayczaka, Huberta hr. Krasińskiego, prof. Prystupy dla uzyskania protektoratu Prezydenta Rzeczypospolitej i innych dostojników państwa.

ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZ. WOBEC ODEZWY EPISKOPATU.

Niedawno podawaliśmy, że Episkopat polski wydał odezwę przeciwko Zw. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na tle ostatniego krakowskiego zjazdu tej organizacji. Episkopat wystąpił przeciw temu zjazdowi podkreślając, iż czyni to ze względu na sposób ujmowania na tym zjeździe zagadnień religijno-wychowawczych

Prezes Związku Naucz. Szkół Powszechnych sen Stanisław Nowak, zwrócił się obecnie z listem otwartym do Episkopata Polski, w którym broni swojej organizacji.

Sen. Nowak pisze m. in.

„Stwierdzam kategorycznie, że Najprzewielebniejsi Arcypasterze ulegli jakiejś niesłychanie perfidnej mistyfikacji, wskutek zbyt pochopnego uwierzenia tym organom prasy, które z motywów politycznych i koteryjnych zgoła tendencyjnie i wręcz kłamliwie informowały o zjeździe, — dążąc do podkopania powagi i wpływu związku zapewne w interesie drugiej organizacji nauczycielskiej i wyraźnje zakreślonej linji politycznej".

Sen. Nowak omawiając zjazd stwierdza dalej, że wysunięty wniosek w sprawie szkoły świeckiej zjazd odrzucił dziewięćdziesięciukilku procentami głosów. Wniosku wy stwem i zwraca się do Episkopatu z następującemi słowami: nistrem oświaty nie podano wogóle pod głosowanie

Zaznaczywszy że związek jest instytucją patrjotyczną, która w r. 1920 oddała cały swój majątek do dyspozycji państwa, mówi autor o rozgoryczeniu swej organizacji na tle odezwy Episkopatu podkreśla raz jeszcze, że organizacja ta nie prowadzi walki z religją kościołem i duchowieństwem i zwraca się do Episkopatu z następującemi słowami:

„Mogę Was Najprzewielebniejsi Arcypasterze zapewnić, że nauczycielstwo związkowe i jego reprezentanci tak niesłusznie i niesprawiedliwie zaatakowani znajdą w sobie dość hardu i siły i nie dadzą się wciągnąć na teren walki religijnej, co byłoby rzeczą niepożądaną pod każdym względem i szkodliwą dla celów wycowawczych".

Odpowiedź ta niestety nie zaspakaja zupełnie, głęboko urażonych tą konferencją uczuć rodziców — katolików i całego katolickiego społeczeństwa.

NIEMIECKA LOJALNOŚĆ.

Z Katowic donoszą: Rada miejska w Katowicach na posiedzeniu w dniu 25 bm. uchwaliła następującą rezolucję protestującą przciwko ostatnim wystąpieniom ministra niemieckiego Treviranusa.

„Rada miejska Wlk. Katowic z ubolewaniem stwierdza, że w Niemczech osobitości na odpowiedzialnych stanowiskach uprawianiem polityki odwetu, naruszają zasady prawa i moralności, które naszem zdaniem jedynie winny regulować warunki współżycia poszczególnych narodów i państw.

„Propaganda niemieckich odpowiedzialnych czynników za oderwaniem odwiecznie polskich ziem zachodnich od Rzeczypospolitej jest grzechem przeciw pokojowi Europy i świata.

„W interesie pokoju podnosimy uroczysty protest przeciw atakowaniu przez Niemców naszych województw zachodnich, szczególnie Pomorza i Śląska Polskiego. Albowiem Polacy bez wyjątku bronić będą do ostatniej kropli krwi nienaruszalności zachodnich naszych granic od wszelkich na nie zakusów".

Gdy kluby polskie zgłosiły powyższą rezolucję, jeden z radnych niemieckich, Zimmerman, powstał z miejsca i oświadczył, że radni niemieccy w razie poddania pod głosowanie tej rezolucji opuszczą salę obrad. Ponieważ przewodniczący podał rezolucję pod głosowanie, radni niemieccy wśród ogólnego poruszenia sali wyszli na korytarz. Rezolucję uchwalono jednogłośnie.

Należy tu przypomnieć, że z racji procesu Ulitza jak i podczas wszelkich debat mniejszościowych, Niemcy skarżąc się na rzekomy ucisk w Polsce, stale podkreślali swoją lojalność wobec państwa polskiego. Jak ta lojalność naprawdę wygląda, świadczy powyższy wypadek, tak chyba wymowny, że nie potrzebuje prawie komentarzy.

WIELKA UROCZYSTOŚĆ W TARNOBRZEGU.

Na wniosek kilku przedstawicieli włościaństwa powstał w Tarnobrzegu stały Komitet Bartosza Głowackiego, którego zadaniem będzie umacniać wśród ludu naszego, a zwłaszcza wśród młodzieży idee ofiarnej jednomyślnej i zgodnej pracy dla przyszłości Polski i zasadę „dobro Państwa ponad wszystko". Początkiem ma być **uroczysty obchód 25-lecia odsłonięcia pomnika Bartosza w Tarnobrzegu** jaki się odbędzie 8 września 1930 roku, bo ten chłop-bohater i Jego Towarzysze na zew Kościuszki życie swe dla Ojczyzny poświęcili, choć nie byli jeszcze pełnoprawnymi Jej obywatelami.

Komitet obchodu zwraca się do Przewielebnego Duchowieństwa, Wielmożnego P. T. Nauczycielstwa, W. W. Panów Naczelników Gmin i Sołtysów i P. T. Zarządów wszystkich organizacyj społecznych, aby dołożyli pracy i starań, by parafja, gmina czy wieś, w której działają, stawiła się jak najuroczyściej i najliczniej na Obchód, bo któż ma przedewszystkiem uczcić pierwszych bohaterów chłopów-obywateli, jak nie lud wiejski

Do wygłoszenia przemówienia został proszony Senator Jakób Bojko i zaproszenie przyjął.

Do komitetu tego obchodu weszli P. P.: Franciszek Czernik, starosta powiatowy, przewodniczący. — Zastępcy Józef Chalcarz,, dyr. pow. Kas. w Tarnobrzegu. Adam Czechowski, dyr. państw. Gim. w Tarnobrzegu. Wojciech Wiącek, b. Senator, rolnik z Machowa. Czesław Gerula, sekretarz, słuchacz medycyny i prezes Akademickiego Koła „Tarnobrzeżan". Walerjan Niezabitowski, skarbnik, emerytowany naczelnik Kasy Skarbowej w Tarnobrzegu.

Tajemnica bogactw i powodzenia innych narodów

Nieraz dziwimy się bogactwom i powodzeniom narodów od nas słabszych i gorzej od Polski wyposarzonych w to wszystko, co daje naturalny dobrobyt.

Rozwiązanie tej zagadki znajdziemy bardzo łatwo w charakterze tych narodów. Zalety i cnoty jednostek i narodów wzmacniają ich siły, uspołeczniają ich i dają im powodzenie, a natomiast wady i błędy ich mszczą się na nim dotkliwie.

Niedawno pisaliśmy o poszanowaniu cudzego dobra, która to cnota u nas bardzo szwankuje a obecnie zastanowimy się nad jedną wadą, której ulegamy potrosze wszyscy, tak kupcy, rzemieślnicy, jak i włościanie.

Jakże często w Polsce, na uczynioną propozycję dokonania jakiejś pracy, słyszymy odpowiedź: „to mi się nie opłaci".

Jest to wyrazem panującego w Polsce poglądu, że raczej lepiej nie wykonywać żadnego wysiłku, jeżeli rezultaty pracy nie będą sowicie opłacone. Pogląd ten jest niezmiernie szkodliwy ze stanowiska przyrostu majątku narodowego.

Pod tym względem różnimy się znacznie od zamożnych narodów zachodnio - europejskich, których bogactwa są wynikiem ich pracowitości i nagromadzonych tam owoców pracy od wieków. Nie posiadamy tej pracowitości i wskutek tego stanowimy naród ubogi, pomimo zamieszkiwania terytorjum uposażonego przez przyrodę.

Ujawnia się to przedewszystkiem w nienależytem wyzyskaniu w Polsce posiadanego do dyspozycji czasu. Czas zaś stanowi największe dobro człowieka, tem różniące się od innych dóbr, że raz niewyzyskane i utracone, nie może być już odzyskane. Czasu też nie można zachować ani magazynować.

Dlatego za wielkie marnotrawstwo uznać należy niepodejmowanie w danym czasie żadnej pracy, ponieważ rezultaty jej nie wydają się nam dostatecznie sowitemi.

Pouczającym przykładem jest fakt następujący z życia pracowitych Chińczyków. Anglik mieszkający pod Pekinem, wyczytał szyld na sklepie w śródmieściu Pekinu: „Towary dostarczamy bez opłaty do domu". Uważając, iż obietnica ta jest zbyt daleko sięgająca, dla jej sprawdzenia nabył Anglik w tym sklepie drobiazg za jednego pensa i polecił odesłać sobie do domu, odległego o kilkanaście kilometrów od sklepu. Kupiec Chińczyk polecenie to potwierdził, nadmieniając, iż dziś jeszcze towar dostarczony będzie.

Zdziwiony tem Anglik pyta: „Czy to panu się opłaca? Wszak koszt dostawy tej drobnostki przekroczy kilkakrot nie wartość towaru".

Na to kupiec chiński odpowiedział: „Czynię to od lat wielu i doszedłem do bogactwa, które mi zapewnia dobrobyt. Nie chciałbym powrócić do ubóstwa, a to napewno by nastąpiło, gdybym zaczął dostawy rozróżniać i tylko te zakupy klijentów dostarczać do domu, które mi się sowicie opłacają".

Fakt ten ilustruje stosunki zupełnie odmienne od naszych. Przykładem tego też jest niechęć rzemieślników polskich dokonywania drobnych reparacji, gdy te, jakoby się nie opłacają, gdy takież same reparacje wykonywują rzemieślnicy w Niemczech, Francji, Szwajcarji i t. d. za drobne kwoty, wychodząc z założenia, iż każde obsłużenie klijenta się opłaca.

Koronki, będące wytworem pracy kobiet w czasie wolnym od zajęć gospodarskich, stanowią w pracowitych społeczeństwach, jak Szwajcarja, Belgja, Czechy, wydatną w bilansie produkcję, będącą wyrazem umiejętnego wyzyskania czasu przez ludność. Produkcja ta podnosi dobrobyt ludności i majątek narodowy.

W Polsce też ogólnie wypowiadany jest pogląd „tego mi nie wypada", gdy idzie o wykonanie jakiejkolwiek czynności, którą zwykle spełnia niżej uposażony pracownik lub zawodowiec.

Wyręczanie się innymi w pracy, jest u nas powszechne i spotykane na każdym kroku, zarówno w sferach zamożnych, jak i uboższych.

Pod tym względem społeczeństwo polskie jest bardzo arystokratyczne, w przeciwstawieniu do społeczeństw zachodnio-europejskich, a w najszerszej mierze do amerykańskiego, które jest społeczeństwem iście demokratycznem, a wyraża się tam przedewszystkiem w tym ogólnym poglądzie, iż praca nie hańbi człowieka, że na każdej placówce pracujący, jest człowiekiem godnym szacunku, któremu się podaje rękę, jak równemu.

„To do mnie nie należy", mówi Polak, gdy widzi rzecz porzuconą lub zaniedbaną, a szkodę przynoszącą. Ma nawet na usprawiedliwienie swe zasadę, iż każda czynność winna być spełniana przez tego, komu została powierzona.

Pouczająca jest w tej mierze odmienność poglądu Szwajcara, Niemca lub Skandynawczyka. Gdy jadąc drogą, zauważy leżący na niej kamień, mogący wyrządzić komukolwiek szkodę, kamień ominie, ale jednocześnie zejdzie z pojazdu i kamień dla innych usunie. Ten jedynie pogląd zapewnia, iż urządzenia użyteczności publicznej są dobrze zachowane i przynoszą korzyść ogólną.

Wskutek braku u nas poglądu, zaśmiecanie np. przez ludność miejsc publicznych, a szczególnie miejsce zabaw, w Polsce odskakuje w sposób dla nas bardzo ujemny od zwyczajów, np. skandynawskich i duńskich.

Zwiedzając parę lat temu w Kopenhadze w poniedziałek zrana, obszerny park zabaw ludowych, zdziwiony byłem, gdy mi przewodnik powiedział: „Wczoraj w parku tym bawiło się conajmniej 100.000 ludzi, przepędzając tutaj całą niedzielę". Dałem wyraz wątpienia o prawdziwości tej wiadomości, nie widząc żadnego zgoła zaśmiecenia, a to tembardziej, iż w parku niema restauracji, a rodziny przybywają ze swojemi produktami.

Wtedy otrzymałem odowiedź: „Dzieci nasze przez rodziców w domu i przez wychowawców w szkole są uczone, iż przedewszystkiem należy w miejscu przebywania śmiecie usunąć, a tembardziej nie zaśmiecać".

W Polsce w tej dziedzinie panuje powszechny pogląd: „To do mnie nie należy" mówią to przewodnicy młodzieży w szkole, a więc i uczniowie.

„Tego się nie uczyłem", jest przyczyną zbyt szczupłego zakresu zatrudnień i niebezpieczeństwa utracenia zarobkowania w razie bezrobocia w określonej dziedzinie

Pouczające są w tym względzie amerykańskie warunki zarobkowania. Wobec przyjętego tam powszechnie zwyczaju wymawiania pracy z dnia na dzień, oraz nietrwałości zatrudnień, nawet w instytucjach publicznych, każdy Amerykanin zawsze utracić może dane zajęcie, a znajdzie nowe o tyle wcześniej, o ile posiada znajomość nietylko jednego zawodu. Wskutek tego Amerykanin całe życie się uczy i przechodzi od zawodu do zawodu aby zasada: „tego się nie nauczyłem" nie była powodem jego ubóstwa.

Wynalazki cuda techniki i przyrody.

Dwustronna telewizja.

Stało się obecnie możliwem dla osoby, przebywającej w San Francisco, rozmawiać przez telefon z osobą, znajdującą się w Nowym Jorku, przyczem obie osoby rozmawiające widzą się nawzajem w rozmiarach dość dużych i tak wyraźnie, iż mogą się poznać.

Wprawdzie wynalazek ten, stanowiący najświeższy postęp w telewizji, nie znajduje się jeszcze w handlu ze względu na budowę skomplikowaną i kosztowność, ale w każdym razie stanowi fakt dokonany, a ulepszenie jego nie ulega wątpliwości.

Tak zapewnia nowojorski „Times" wobec niedawnej demonstracji tego wynalazku w Nowym Jorku.

Dwustronna telewizja — czytamy dalej w tym dzienniku — przy rozmowie telefonicznej po drucie lub bez drutu demonstrowana ta była przez „American Telephone and Telegraph Company".

Odległość nie stanowi żadnej przeszkody przy tym systemie. — — —

Tak samo jest łatwo widzieć w San Francisco osobę, znajdującą się na drugim końcu linji telefonicznej, w Nowym Jorku, jak obrazek przesyłany na niewielką odległość. System ten można zastosować też do radjotelefonu, ale nie tak pewnie, jak wówczas, gdy drut łączy oba punkty. Przy demonstracji nowojorskiej użyto drutów telefonicznych.

Budki telewizyjne są tych samych rozmiarów, co zwykłe budki telefoniczne. Wszedłszy do takiej budki, osoba, pragnąca być telewizowaną, siada na obracającem się krześle naprzeciwko ramy, w której ujrzy osobę, z którą zamierza się rozmówić. Twarz osoby zamkniętej w budce oświetlona jest łagodnem światłem niebieskiem, odbijającem się w komórce fotoelektrycznej, zwanej „okiem radja" i zamieniającej światło w prąd elektryczny o odpowiedniem napięciu, przenoszący obraz odbity w komórce do budki, na drugim końcu linji.

Niema tu jaskrawości, ani też fali jasnego światła, jak w dawniejszych systemach telewizyjnych.

W pierwszej chwili, po wejściu do budki, spostrzega się światełko pomarańczowe, zbyt słabe, aby mogło działać na komórkę fotoelektryczną. Aparatu telefonicznego nie widać. Specjalnie zbudowane przyrządy, przesyłające i odbierające rozmowę, są ukryte. Zwykły aparat telefoniczny musiał być usunięty, gdyż zakrywałby część twarzy osób rozmawiających.

Gdy osoba rozmawiająca zwraca się w stronę przyrządu, to spostrzega na płytce szklanej napis: „Ikonofon". Patrz w to miejsce, aby ujrzeć obraz telewizowany", poczem napis ten unosi się, jak zasłona magiczna, i na jego miejsce ukazuje się osoba, znajdująca się na drugim końcu tej linji telefonicznej.

Obie osoby prowadzą rozmowę zwykłem głosem, jak przez telefon.

Obrazy obu osób mierzą około stopy kwadratowej i są bardzo wyraźne.

Obrazy te są znacznie ulepszone w porównaniu do demonstrowanych w 1927 r. przez Tow. Bella, dwa razy większe i wyraźniejsze w szczegółach.

Obie osoby rozmawiające widzą się nawzajem z wyrazistością dostateczną szczegółów, aby rozpoznać wyraz twarzy.

Obrazy robią wrażenie migawkowych zdjęć kinematograficznych w barwach białej i czarnej na tle różowem, będącem skutkiem światła ochładzanej wodą rury neonowej o wysokiem napięciu, użytej w przyrządzie odbiorczym

Żadna część nowego systemu nie męczy oka.

A zatem jesteśmy już chyba w przededniu chwili, w której nie ruszając się z miejsca, będzie mogli widzieć i słyszeć nietylko osobę rozmawiającą z nami, a zamkniętą w budce telefonicznej, lecz także całe sceny, rozgrywające się na antypodach, bo główny problemat telewizji jest już rozwiązany.

W. POL

Jesień.

Coraz ciszej — wrzesień! wrzesień!
Słońce rzuca blask z ukosa,
I dzień krótszy, chłodna rosa —
Ha, i jesień, — polska jesień!

Złote słońce i ścierń złota —
Nigdzie głosu — nikt nie śpiewa:
A po duszy się rozlewa
Jakiś smętek czy tęsknota.

Odleciały już bociany,
Polskiej strzechy gospodarze;
Już i żóraw rzuca straże,
W klucz powietrzny zawiązany.
I już tylko od jeziora
Słychać jeszcze wrzask kaczora
Lub szum długi, gdy gromada
Już wędrownych gęsi spada.

Jesień polska — to matrona!
Przyspożyła i oddaje:
A co wyszło z serca, z łona,
Ukojone — całe staje.
A ta srebrna pól tkanina,
Ta jesienna pajęczyna,
Owo rąbek wielkiej pani,
Który ziemia niesie w dani.

Cicho, chłodno — jakoś smętno,
Czule, rzewnie i pamiętno:
Dożynkowe wieńce zwite,
Wielkie prace odprawione,
Wielkie burze już przebyte,
Wielkie bóle ukojone.
A więc słońce złotem ciska;
A złociste łanów ściernie
Srebrną gazą się przetyka, —
I przyświadcza temu wiernie
W wielkiej ciszy, w wielkiej wierze,
Niebo, — ziemia, — człek i zwierzę.

Staropolskie pieśni dziadowskie.

Wrodzona narodowi polskiemu gościnność, napełniając obfitym chlebem torby żebracze, osładzała zawsze dolę żebrzących i przyczyniała się do pomnożenia ich liczby. Nigdy bowiem żaden dziad polski nie odszedł głodny i wypchnięty z chaty kmiecia, zawsze opatrzony bywał kawałkiem chleba, a w czasie śniadania, obiadu lub wieczerzy łyżką ciepłej strawy.

Dziad bywał często bardzo pożądanym gościem, bo zadomowionemu wieśniakowi opowiadał nowiny z szerokiego świata, zbierane na odpustach, kiermaszach i po miastach, a zwykle ubarwione własnym dowcipem i fantazją, co wpływało zawsze dodatnio na szczodrość i uprzejmość gospodyni.

Choć sam nie zawsze człek moralny, gdy po odpuście znalazł się w gronie towarzyszów i towarzyszek swojej profesji i popasał w karczmie, — bywał dziad jednak zawsze moralistą, gdy wstępował w progi chaty wiejskiej. Wpływ jego nie polegał na machinalnem odmawianiu pacierzy i śpiewaniu pieśni nabożnych, miał bowiem dziad jeszcze inne pieśni, oddziałujące nieraz bardzo dodatnio na życie domowe i sumienia ludzi ułomnych, którzy pod własną strzechą usłyszą śpiew siwowłosego pątnika, niby wprost przeciwko ich występkom wymierzony. Do takich należy stara pieśń dziadowska:

Szła sierotka po wsi — opadli ją źli psi,
Nie miał się kto obrać — sieroteczkę ognać,
Obrał ci się, obrał — sam Pan Jezus z nieba,
Sieroteczkę ognał — kawałeczkiem chleba.
Gdzie ty idziesz, dziecko — mała sieroteczko?
Idę stukać, pukać — mojej matki szukać.
W daleki świat zajdziesz — a matki nie znajdziesz.
Idzie sieroteczka — zielonym cmentarzem,
Matka leży w grobie — przed wielkim ołtarzem
Któż tam puka, stuka — na tym moim grobie?
To ja matuleczko — twoje dzieciąteczko.
Moja matuleczko — weźże mnie do ciebie,
Bo mi na tym świecie — bardzo źle bez ciebie.
Cóż tu będziesz jadła — co tu będziesz piła
Będę piasek jadła — zimną roskę piła.
Idź, moje dzieciątko — do młodej macierze

Ks. Dr. JAN CZUJ.

Z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

Statek nasz sunął szybko po falach modrego Bosforu w kierunku morza Marmara. Piękny Konstantynopol cofał się zwolna wstecz, osłaniając się coraz to gęstszą mgłą. Długo stałem na pokładzie i patrzyłem, bojąc się uronić choćby jeden moment z chwil, które się w życiu nie powtórzą. Długo majaczyły na horyzoncie meczety i pałace tak Stambułu, jako też Skutari, malejąc stopniowo i tracąc kontury w siwej dali. Żal mi było widoku tego miasta, gdzie przez kilka dni przeżyłem dużo silnych wrażeń, pozostających w duszy na zawsze. Po jednej i po drugiej stronie naszej drogi wyłaniały się coraz to nowe osiedla, miasta i miasteczka i latarnie morskie, a od wybrzeża europejskiego dochodził świst lokomotywy, czasem zaś ukazała się i smuga dymu z pędzącego równolegle do nas pociągu. Po paru godzinach zamigotały światła na wybrzeżach które mijaliśmy szybko, a Konstantynopola już nie było widać.

Noc spędziłem w kajucie, śpiąc twardo po trudach i wrażeniach ostatniego dnia. Morze Marmara, tak zwane od wyspy tego samego imienia, łączące przez Bosfor z jednej strony a Dardanele z drugiej morze Czarne z morzem Egejskiem było tej nocy całkiem spokojne, aczkolwiek z reguły burzy się często, bo panują na niem silne przeciągi.

Kiedy rano wczas obudziłem się i z ciekawością wielka wydostałem się na świat Boży, t. j. na pokład, byliśmy już w Dardanelach, na owym pasie wodnym, którego nazwa tak często w czasie wojny światowej obijała się o nasze uszy.

Dardanele wywodzą swą nazwę od starożytnego miasta Dardanos. Jest to cieśnina między Europą, a ściślej między półwyspem Gallipoli, a Azją, łącząca morze Marmara z morzem Egejskiem. Pięknością i urokiem cieśnina ta prawie dorównuje Bosforowi, ale znacznie jest dłuższa (61 km.), szersza (przeciętnie (4 km.) i głębsza (88 m.); mniej więcej w środku jest miejsce gdzie szerokość wynosi tylko 130 m. Po obydwóch stronach widać co jakiś czas mniejsze lub większe forty, a nawet twierdze, dawniej uwa-

Nichże ona tobie — koszulkę wypierze.
Oj jak mi ją pierze — lecą z nią paździerze,
A jak mię obłóczy — po ziemi mię włóczy.
A jak ci mię myje — nakręca mi szyję,
Kiedy włosy czesze — wyrywa mi plesze.
Kiedy je zaplata — izbę mną zamiata.
Swoim dziateczkom — daje na miseczce,
A mnie sieroteczce — ino w skorupeczce.
Swoim dzieciąteczkom — chleba z masłem daje,
A mnie sieroteczce — z popiołem nakraje.
Swoim dzieciąteczkom — pierzyny naściele,
A mnie sieroteczce — barłożku niewiele.
Zesłał-ci Pan Jezus — dwuch aniołów z nieba,
I wzięli sierotę — na rączkach do nieba,
Zesłał-ci Pan Jezus — czarta piekielnego,
Aby wziął macochę — do piekła wiecznego.
I posadzili ją — na żelaznym stolcu,
Dali jej pić smoły — w rozpalonym garncu,
Macocha po piekle — jak się rozejrzała:
„Dla Boga, jak tu źle — płacząc zawołała:
„Żebym się mój Jezu — na świat powróciła,
Jużbym się z sierotką — lepiej obchodziła".
Nie rychło, nie rychło — już zapadła klamka,
Mogłaś bywać lepszą — kiedyś była matka.

Inne pieśni wymierzone są przeciwko upadkowi dziewic, n. p. zaczynają się w ten sposób

Hej z porania w niedzielę
Poszła panna na ziele,
Roztoczyła złotą nić
I poczęła wianki wić.
Przyszedł do niej młodzieniec.
— Daruj, panno, mi wieniec.
— A tyś nie jest młodzieniec,
Inoś z piekła szataniec...

Był to istotnie szatan, który przyszedł porwać do piekła zabójczynię trojga dziatek:

Porwał ci ją i niesie
Po boru i po lesie,
Bory, lasy szumiały,
Wierzchołki się łomały.

A dalej następuje scena w piekle:

Dziatki stoją za drzwiami,
Oblewają się łzami.
— Takać, matko, zapłata,
Nie dałaś nam znać świata,
Ani świata, ni słońca,
Ni jasnego miesiąca...
I spojrzała z daleka,
Zobaczyła człowieka.
— Idź, człowiecze, do domu
Nie powiadaj nikomu,
Jeno matce, ojcowi,
I starszemu bratowi:
„Macie jeszcze córek dwie,
Strzeżcie lepiej, niżli mnie"
— Jam cię, córko, karała,
Aleś słuchać nie chciała.
— Jakżeś, matko, karała:
Na mszę iść mi nie dała,
Do karczmy wysyłała,
Jeszcześ za mną wołała:
„Nie tańcuj tam z ubogim
A z bogatym, chędogim".
Karczma mnie to uwiodła,
Żem na wieki przepadła.

W drugiej pieśni Chrystus, przebrany za żebraka, spotyka taką samą grzesznicę:

Dziewka ze strachu pobladła
Krzyżem do nóg Bogu padła.
— Dziewko, dziewko, nie lękaj się,
Idź do księdza, spowiadaj się.
Do kościoła wstępowała,
Na sto sążni ziemia drżała.
Ołtarze się odwróciły,
Same świece pogasiły.
Chorągwie się pozwijały
I organy grać przestały.
Tak długo się spowiadała,
Aż się prochem rozsypała.

Inna znowu pieśń jest przeróbką z księdza Baki, wymierzoną przeciwko „pysznym i wspaniałym", ukazująca im znikomości tego świata i wszechwładność śmierci, która:

W
Bierze wojewody, wiek stary, wiek młody,
Bierze i panięta, biskupy, książęta
Do ziemi!
I hetmana zbroje rzuca między gnoje
I groźną buławę ciska pod ławę
— Innemu!
Na nic już doktory i pieniędzy wory,
Ni sobola szuba, pójdź do wójta, Kuba.
Bo już czas!

Do wieku XIX przechowały się szczątki (niegdyś zapewne licznych) pieśni bohaterskich, śpiewanych przez dziadów wędrownych.

Jeszcze przed 40 laty można było słyszeć na ziemiach Polski pieśni o zdobyciu Kamieńca podolskiego przez Turków, o odsieczy wiedeńskiej Sobieskiego i o obronie Częstochowy przeciw Szewdom. Gdy wśród kalek i pątników, wędrujących w kraju „po proszonym chlebie", znaleźli się weterani z wojen napoleońskich, pojawiła się nawskróś świecka i z dowcipem staropolskim ułożona pieśń, która w drugiej ćwierci XIX stulecia prawie każdy dziad śpiewać umiał. Przytaczamy tu jej słowa:

Dawniej królowa w dziadzie się kochała —
Wiadoma wszystkim historyjka cała —
Pozazdrościła jej tego szewcowa
Hadryjanowa.

Dawniej król nie siadł nigdy do obiada.
Aż posadzono koło niego dziada.
Teraz ganiają dziadów po ulicy
Jawnogrzesznicy.

Wszakże kiermasze, odpusty, pogrzeby
Są wymyślone dla dziadów potrzeby.
Tamby pohulał i młody i stary,
Gdyby nie dziandziary (szandary).

żane za nowoczesne, dziś mocno nadwerężone i opuszczone. Spełniły one w czasie wojny swe zadanie, bo nie przepuściły angielskiej floty, usiłującej dotrzeć do Konstantynopola celem ukarania Turcji za udział w wojnie po stronie państw centralnych — i teraz jak biedne inwalidy — będą się zwolna obracać w nicość. Rolę swoją mogłyby każdej chwili odegrać, bo odegrać ją może każdy pagórek, każda bruzda na brzegu,, która w czasie operacji wojennych zamienia się w osłonę dla obrońców tej cieśniny. Wieżę, że ciężką i wprost niemożliwą była tedy przeprawa dla pancerników angielskich. Bo chociaż one są nie czem innem, jak pływającemi twierdzami, to przecież promień ich działania i możliwość ruchów na wąskim pasie morza były ograniczone, podczas gdy forty na lądzie, dobrze maskowane, miały niesłychaną łatwość kierowania swych dział do blizkiego celu, to też miażdżyły je bez miłosierdzia.

Dardanele w starożytności nazywały się Helespontem, t. z. mostem Heli, córki legendarnego Atamasa, syna Eola, bożka wiatrów.

Cieśnina ta posiada — jak dosadnie wykazała ostatnia wojna, niezmierne znaczenie strategiczne, a następnie polityczne, w pierwszym rzędzie dla Turcji, a dalej dla państw przytykających do morza Czarnego, a więc dla Bułgarji, Rumunji, a głównie dla Rosji. W r. 1889 zgodziła się Anglja na żądanie Wielkiej Porty, by tylko dla tureckich okrętów wojennych była tędy droga. Inne państwa zgodziły się na to w traktatach z W. Portą w r. 1841. Takie załatwienie sprawy nie było Rosji na rękę, przeto w r. 1870 w specjalnych notach oświadczyła państwom, że nie uznaje wyłącznego panowania Turcji w Dardanelach.

Jazda w Dardanelach, zwłaszcza gdy wiatr cokolwiek powiewa, nie należy do najprzyjemniejszych, przynajmniej mnie się tak zdawało. Zresztą nie zawsze człowiek jednakowo jest usposobiony do kołysania się, gdy nadto w ciemną noc nie bardzo zdaje sobie sprawę, gdzie się znajduje, jak daleko od lądu i na jakiej głębokości. Ale choćby sobie z tego wszystkiego zdawał sprawę, na nic się to wszystko zda, gdy okręt się kołysze, a niewprawny podróżny nie umie utrzymać równowagi. W takim wypadku dobrze jest dostać się — o ile możności — na środek okrętu, gdzie kołysanie najmniej się odczuwa, lub jeszcze lepiej w kabinie na łóżku zająć horyzontalne położenie, czyli położyć się w skupieniu, i nie myśleć o morskiej chorobie. Mimo tych zabiegów nie zawsze się sztuka udaje. Długie przyzwyczajenie i obycie z morzem hartuje człowieka i czyni

Dawniej król nie miał dziandziarów przy boku:
Dziad go pilnował, jak źrenicy w oku.
Teraz dziandziary (szandary) brzęczą pałaszami
I nad dziadami.

Dawniej dziad we wsi był postrachem dzieci.
Pies przed nim zmykał z gospodarskich śmieci.
Psa kijem, dzieciom pokazawszy jeża:
A do pacierza!

Ubrał się Putek w ornat

i gnojówką naród kropi.

Centrolewicowy organ **„Wyzwolenie“** redagowane przez osławionego bezbożnika, wyklętego przez Kościół katolicki posła Putka, obecnego patrona zjednoczenia trzech „chłopskich“ klubów sejmowych zamieściło w jednym ze swoich plugawych działów p. t. „Kropidło“ parę artykułów obrażających Boga, Swiętych Pańskich i drwiących z głupia frant z modłów Kościoła katol.

Pan Putek, któremu ani X. Kasprzyk ani p. Puchałka nie zdołali widocznie założyć kagańca na buzię, złości się na „Lud Kątolicki“ za to, że zwalcza lewicę opozycyjną i w artykule p. t. „Konsystorskie Powsinogi“ w ten zabawny sposób polemizuje:

„Zdaniem „Ludu Katolickiego“ chrześcijańska demokracja grzeszy idąc razem z Putkiem, „ bo ten walczy z kościołem“. Zapomnieli widać, że w ubiegłym roku modlili się w kilkuset kościołach djecezji krakowskiej za pomyślność posła Putka. Nawet sam arcybiskup Sapieha na tę intencję śpiewał „Pater noster“ w katedrze wawelskiej. Skoro modlić się za posła Putka było wolno, to chyba wolno też wraz z nim zwalczać szkodników sanacyjnych.“

Nie wiemy co więcej w tej argumentacji podziwiać, czy głupotę czy też bezczelność. Modlili się p. Putek o pańskie nawrócenie a nie o pomyślność, ale widocznie modlitwa nie poskutkowała.

W innym artykule sławetnego „Kropidła“ czytamy gorzkie żale na klerykalizm obecnych rządów, bo:

„teraz wiceministrem wyznań jest rzymski ksiądz Żongołłowicz kanonik kapituły na Litwie kowieńskiej, wszystkie władze cierpią księże nieporządki, aby księża na czele z posłem ks. Madejem i Czujem wojny domowej w Polsce nie wywołali“.

To więc boli przyjaciół chrześcijańskiej demokracji!

Do argumentów udowadniających potrzebę sojuszu katolików opozycyjnych z Putkiem dodaje tenże jeszcze jeden argument pisząc w artykule p. t. Feudałowie kościelni chcą rządzić szkołami“ tak:

„najstraszniejszej deprawacji sumień i charakterów dopuszczają się katecheci w szkołach.“

a nieco dalej:

„W państwach oświeconych i demokratycznych nauka religji jest przedmiotem nadobowiązkowym, we Francji nauka jest świecka, a społeczeństwo wychowane przez te szkoły doskonale daje sobie radę w życiu i żyje lepiej niż społeczeństwo nasze, opanowane przez kler“.

To wszystko przypieczętowuje p. Putek bluźnierstwem przeciw św. Stanisławowi Szczepanowskiemu. Wszystko to jest streszczeniem przekonań i zasad centrolewu w którym niby mucha w miodzie używa Chrześcijańska Demokracja. Życzymy jej, niech zdobędzie się na tyle sił, żeby mogła nie straciwszy skrzydeł, wydobyć się z tego choczniańskiego miodu który może jest dla niektórych słodki ale wcale nie pachnie.

Iw.

ZE ŚWIATA.

ODNALEZIENIE ZWŁOK PIERWSZEGO PODRÓŻNIKA BALONEM DO BIEGUNA PÓLNOCNEGO.

Na wyspie Victorja, w pobliżu kraju Franciszka Józefa, ekspedycja naukowa znalazła zwłoki szwedzkiego badacza okolic podbiegunowych inż. Salomona Augusta Andreego, który w roku 1897 wraz z dwoma towarzyszami wystartował w balonie w Spitzbergu i zamierzał dotrzeć do bieguna północnego. Od tego czasu wszelkie ślady po nim i jego towarzyszach zaginęły.

Zwłoki uczonego z powodu niskiej temperatury doskonale się zachowały. Zostaną one prawdopodobnie przewiezione do Szwecji w najbliższej przyszłości.

ŚMIERTELNY SEN NA SZYNACH KOLEJOWYCH TROJGA DZIECI POLSKIEGO GÓRNIKA WE FRANCJI

Wstrząsająca tragedja rozegrała się onegdaj w odległości kilku kilometrów od miejscowości Lens. Mianowicie troje dzieci należących do rodziny polskiego górnika, a to 2 dziewczynki 16 i 17-letnie oraz chłopak 3-letni położyło się na tor kolejowy i zasnęło. Po chwili nadjechał pociąg towarowy i w straszny sposób zmiażdżył wszystkich troje, tak że na torze pozostała tylko jedna zniekształcona masa zwłok.

go odpornym na skutki kołysania okrętu, a kołysanie to bywa częstokroć straszne. Na spienionych, piętrzących się falach i bałwanach zjeżdża z góry na dół, wyjeżdża z dołu do góry i przechyla się na boki jak nędzna łupina nawet duży statek. Groza przejmuje człowieka, gdy sobie pomyśli, że za kilka chwil może się znaleźć w odmętach morskich. Są wprawdzie łodzie i pasy ratunkowe, ale, mój Boże, jakże mizernem wydaje się to wszystko wobec rozhukanych żywiołów!

Wśród tak poważnych myśli nie tylko budzi się pragnienie zobaczenia choćby skrawka ziemi, ale też przypomina się stare powiedzenie: „Kto się chce nauczyć modlić, niech się wybierze na morze“. Stąd też zapewne pochodzi, że marynarze, z przejęciem oddani swemu zawodowi, tak wcześnie poważnieją. Bo na prawdę ciężkim i znojnym jest ich zawód i żywot przez długie tygodnie i miesiące na okręcie; bo nie tylko pracować muszą ciężko, zwłaszcza maszyniści i palacze, zajęci w głębokościach kadłuba statku, ale morze — poza całym swym urokiem — ostatecznie jest monotonne, a zatem i nudne. Gdy piękny dzień — chwała Bogu, gdy przemiłe ptaszki, mewy towarzyszą okrętowi, napełniając powietrze charakterystycznem kwileniem, gdy kabłąkowate delfiny wynurzają się z wody w potężnych skokach, gdy gdzieś na horyzoncie zamajaczy choćby skalista wysepka lub sylwetka zbliżającego z przeciwnej strony parowca, czy żaglowca, to jakoś raźniej się robi na sercu i przyjemniej.

Ale gdy zapadną ciemności, a wicher dmie niemiłosiernie, popędzając zwały wodne, które nie tylko uderzają, ale biją w ściany, oddzielające nas od ich zachłannych gardzieli, gdy najmocniejsze wiązania trzeszczą, jakby za chwilę rozstąpić się miały — to wówczas człowiek czuje się nieswojo, czuje się małem i słabem stworzeniem.

Zdarza się, że nieraz rachuby i ostrożności zawodzą, bo wiele zależy od tego, w jakim stanie znajduje się organizm podczas jazdy. Ktoś z obawy przed morską chorobą wstrzymuje się od pokarmu, ale pokazuje się, że to nie pomaga, a choroba to jest ciężka, choć przemijająca. Inny, w przeświadczeniu, że dlatego chorował, iż był głodny, objada się następnie i wychodzi obronną ręką. Jednakowoż jak wszędzie, tak i tu dużo znaczy przyzwyczajenie. Dobrze zatem jest odważnie wychodzić na pokład nawet w czasie silniejszej fali, i siedzieć dłużej, gdy się to powtórzy kilka razy, a zwłaszcza gdy się przedtem raz dobrze odchoruje, można się uważać za zahartownego i uodpornionego. I tu się pokazuje, jak dużą rolę odgrywa ćwiczenie i przyzwyczajenie.

(C. d. n.)

WIEŚ PRZENIESIONA NA INNE MIEJSCE.

Podczas budowy nowej wielkiej tamy wodnej koło miejscowości Frain na Morawach, okazała się konieczność przeniesienia całej wsi, Bytowa, znanego uzdrowiska, na inne miejsce.

Przy pomocy subwencyj państwowych przystąpiono obecnie do zwalenia wszystkich domów i wybudowania ich na nowo w odległości kilku kilometrów w kierunku po łudniowym. Przeniesienie będzie uskutecznione w przeciągu dwóch miesięcy. Cały obszar byłej miejscowości pokryty zostanie wodą.

700 000 SAMOCHODÓW W NOWYM JORKU.

Według najnowszej statystyki Nowy Jork, który w r. 1920 liczył 222.000 samochodów, posiada ich obecnie imponującą cyfrę 700.000. Równocześnie ilość policjantów, regulujących ruch uliczny wzrosła z 1.383 osób na 2.700.

W tym samym okresie wzmogła się znacznie ilość ofiar wypadków samochodowych. Gdy w r. 1920 w wypadkach automobilowych utraciło życie 723 osób, notują kroniki w r. 1928 1.800 śmiertelnych wypadków samochodowych.

W całych Stanach Zjednoczonych zginęło w ub. roku 28.000 ludzi przejechanych przez samochody.

POD KNUTEM SOWIECKIM.

Gazeta: „Bezbożnik" drukuje deklarację arcybiskupa prawosławnego, Andrzeja z Orenburga, w której arcybiskup oświadcza, iż zrzeka się święceń i stanu duchownego. W deklaracji swej arcybiskup rzuca szereg obelg na religję.

ROBOTNICY W SOWDEPJI NIEZADOWOLENI.

Wśród robotników fabryk w Petersburgu panuje wielkie niezadowolenie. Robotnicy protestują przeciwko wprowadzeniu pięciodniówki zamiast dawnego tygodnia. Protest ogarnia coraz szersze masy robotnicze. Do władz składane są petycje z żądaniem przywrócenia dawnego kalendarza. Ton niektórych tych petycyj jest tak ultymatywny, że zostały on przesłane do władz centralnych do Moskwy.

Drugim powodem niezadowolenia robotników jest załadowywanie w porcie petersburskim i wysyłanie zagranicę olbrzymich ilości artykułów żywnościowych, szczególnitj masła i słoniny, których nawet robotnicy odczuwaja w Petersburgu katastrofalny brak. O tem mówi się głośno na zebraniach robotniczych.

STRASZLIWA STATYSTYKA.

Miesięcznik francuski „Revue des Deux Mondes" ilustruje niedolę dzieci w Rosji sowieckiej poniższą statystyką przestępczości:

W ciągu całego roku opuszczone dzieci dokonały na terenie sowietów z wyjątkiem Moskwy 29527 przestępstw Z tego 13.041 kradzieży, 59 kradzieży koni, 88 napadów rabunkowych, 205 podpaleń, 118 morderstw, 324 okaleczeń, 236 przestępstw niemoralnych.

Wśród 118 morderców 20 jest w wieku od 10 do 12 lat; 23-ch poniżej 10 lat. Prawie wszystkie podpalenia 205 — są dziełem dzieci poniżej 11 lat.

KRÓLOWA HELENA WSTĘPUJE DO KLASZTORU

Jak donoszą dziennik angielskie z Bukaresztu królowa Helena ma zamiar odsunąć się od spraw publicznych i udać się do klasztoru.

Od kilku miesęcy odwiedza królowa codziennie mały szpital założony w Bukareszcie przez zakonnice, gdzie spędza szereg godzin opiekując się chorymi. Sporo czasu poświęca królowa Helena na lekturę dzieł religijnych.

MODLITWA DZIECI POLSKICH POD ZABOREM PRUSKIM.

Ucisk narodowy i szkolny w Prusach zmusza tamtejszych Polaków do szukania pociechy serc w modlitwie. Ostatni „Dziennik Berliński" zamieścił modlitwę ułożoną przez Józefa Bednarka, a odmawianą w pruskich szkołach przez polską dziatwę.

Brzmi ona: „Dziękuję tobie Panie, żeś nas uczynił godnymi daru Ducha św., oświecił nasz rozum i wzmocnił siły duszy naszej, abyśmy korzystać mogli z nauki mowy ojczystej i wzrastać na chwałę Tobie Panie i ku czci rodziców naszych. Boże nasz Wszechmocny dodaj nam sił w obronie ojców naszych i polskiej mowy, w której wytrwać mamy przez Jezusa Chrystusa Syna Bożego na wieki wieków. Amen.

LITWA WYDAŁA NIELEGALNĄ ŻONĘ WALDEMARASA.

W najbliższym czasie zostanie wydalona z Litwy żona Waldemarasa, obywatelka francuska. Wyjaśnia się, że była ona nielegalną żoną Waldemarasa, gdyż wyszła za mąż za prof. uniwersytetu kowieńskiego, Kieszczankę, który pozostawał w serdecznych stosunkach osobistych z Waldemarasem i żonę swoją niejako mu odstąpił (!). W zamian za to Waldemaras mianował Kieszczankę profesorem prawa międzynarodowego na uniwersytecie w Kownie.

ŚMIAŁY NAPAD BANDYCKI.

W Nowym Jorku wydarzył się niesłychanie śmiały napad bandycki, świadczący o bezczelności złodziejskiej w Ameryce.

Oto po rojnej ulicy w Brooklynie jechało auto należące do wielkiej firmy jubilerskiej. W pewnej chwili z autem zrównało się auto ciężarowe i z platformy zeskoczyło dwóch mężczyzn, którzy jednym susem znaleźli się na siedzeniu przy szoferze jadącego obok samochodu.

Steroryzowawszy szofera rewolwerami, kazali mu jechać pełnym gazem za miasto, a tam zbili go tak, że omdlał.

Następnie wyrzucili szofera z auta i uciekli razem z samochodem. Szofer firmy przewoził w aucie kasetkę z klejnotami wartości 100 tysięcy dolarów.

Indje u progu niepodległości.

Gazety przyniosły wiadomość, że rząd angielski przyznał w zasadzie Indjom prawo do autonomji, takiej jaką posiadają inne angielskiego dominja z tem, że autonomja ta będzie wprowadzona stopniowo i powoli. Oświadczenie to jest wielkiem zwycięstwem hinduskiego bohatera narodowego Gandhiego, który dotychczas za organizowanie biernego oporu przebywał w angielskiem więzieniu.

Pełne nazwisko Gandhiego brzmi: Mahatma Mohamchand Karamchand Gandhi. Tylko ostatnie słowa: Gandhi, jest nazwiskiem rodowem wielkiego patrjoty hinduskiego; Mahatma oznacza: „złączony z Duchym bożym", a: Mohamchand Karamchand — to imiona Gandhiego.

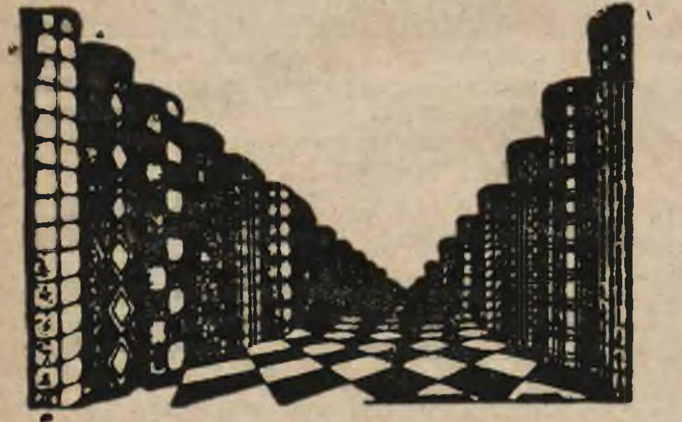
Urodził się Gandhi w Ahmdabad, na zachodzie Indyj. Po skończeniu skoły średniej i uniwersytetu, udał się do Anglji, gdzie studjował prawo. Dzięki swym wybitnym zdolnościom, ciągnął z praktyki adwokackiej — z początku w Anglji, później w Ameryce południowej — duże zyski, ale nigdy nie był głuchy na niedolę ludzką.

Jakiś czas prowadził życie wystawne. G... knął się listownie z Lwem Tołstojem, wielkim pisarzem i filozofem rosyjskim ... zmienił radykalnie tryb życia. — Rozdawał, co posiadał i zaczął prowadzić życie proste: zaczął nosić ubrania z prostego, zgrzebnego płótna chłopskiego, zamieszkał na wsi, wśród ludu, dzieląc jego troski i wesela.

Gandhi jest wielkim patrjotą: dla dobra swojej ojczyzny poświęcił swe bogactwa i świetną karjerę adwokacką. Gandhi mieszkał ze swymi wyznawcami w monasterze hinduskim w Ashram. Życie tego klasztoru jest surowe, codzień, o 4-tej godzinie rano, jego mieszkańców budzą dźwięki dzwonów. Po codziennej kąpieli, wszyscy z Gandhim na czele, oddawali się modlitwie. Najczęściej Gandhi cytował wtedy wersety z księgi Veda, która jest biblją Hindusów.

Cela Gandhiego jest bardzo prostą. Całem jej umeblowaniem są dywany. Niema tu żadnego bogactwa. Jest to poprostu cichy przybytek, w którym każdy znajduje spokój i równowagę ducha.

Gandhi pracował w polu razem ze swymi wyznawca-



mi — wieśniakami. Jego pożywienie jest bardzo proste: składa się zwykle z ryżu, przypraw roślinnych i owoców. W domu Gandhi zajmuje się tkactwem, jak zresztą wielu z pośród jego wyznawców w klasztorze. Przędzenie odbywa się na wrzecionach, znanych tam pod nazwą „Charchah". Gandhi nosi ubranie z płótna wyrobionego w klasztorze.

Niemal codzień odwiedzali go różni ludzie: wielcy i mali, politycy i wieśniacy. Każdy pragnie zasięgnąć rady Gandhiego w rzeczach, zarówno wielkiej wagi, jak drobnych, codziennych. Zwykle, podczas tych wizyt codziennych, Gandhi prządł na swem wrzecionie, lub pracował dla dziennika hinduskiego, wydawanego pod tytułem: — „Młode Indje". Gandhi jest założycielem, wydawcą i redaktorem tego dziennika. Tak upływa dzień życia Gandhiego zamykający się wieczorem modlitwą.

Mahatma Gandhi rozumie nastroje i pragnienia mas indyjskich, które potrafi trzymać w karności. Jest też lubiany i poważany w całych Indjach. On jeden potrafi zjednoczyć dla wspólnego celu Indjan bogatych i biednych, — Hindusów i Mahometan.

Mahatma Gandhi dąży do odzyskania przez Indje niepodległości — która w języku hinduskim zwie się: „Svaraj" — środkami pokojowemi, bez rozlewu krwi. Jest on przeciwny stosowaniu terroru i środków brutalnych w walce. Kultura indyjska nie znosi takiej walki, jako niszczącej istnienia ludzkie. Sam Gadnhi powiedział, że nie chce naśladować kultury Europy, stosującej akty brutalności we współzawodnictwie. Z Euopy pragnie czerpać tylko wiedzę techniczną.

Indje są krajem rolniczem; większość ludności żyje z produkcji rolnej. W okresie deszczów praca na roli ulega przerwie. Często, wskutek złych warunków atmosferycznych, zbiory nie udają się i stąd są klęski bezrobocia. Dlaczego Gandhi chce rozwinąć przemysł tkacki na wsi, zabijany dotąd przez przywóz obcych wyrobów włókienniczych i uzależniający Indje od zagranicy. Gandhi głosi hasło ubierania się tylko w wybory z płótna i sukna indyjskiego, samodziałowego, bo to dopiero zwalczy przywóz obcy, wzbogaci i wzmocni Indje.

Obecnie cel Gandhiego ziszcza się. Kto wie jednak, czy te ustępstwa uspokoją Indje, gdyż wrzenie i bunt Hindusów wykorzystuje Rosja Sowiecka dla swoich rewolucyjnych celów.

Piast i aniołowie.

Przypadkowo wpadł mi w ręce ostatni numer Piasta. bo z zasady takich pism nie czytuję by sobie nie psuć smaku i stylu. W piśmisku tem wyczytałem żal jakiegoś piastowca (zapewne wszystkich to nie dotyczy) do ks. posła Madeja za to, że w przemówieniu swem podczas uroczystości dziesięciolecia na Orawie nazwał Ojca św. i marsz. Piłsudskiego aniołami Polski.

Kaznodzieja z Piasta chciałby uczyć wybitnego kaznodzieję spisko-orawskiego, co ma mówić. Pretensja nielada!

Nie wiem, co ks. prałat Madej mówił, ale oczywiście jemu zawsze wierzę, a nie reporterowi Piasta. i wiem, o co chodzi temu ostatniemu. Gdyby Wincenty Witos zaliczony był do Aniołów Polski, wszystko byłoby w porządku. Wszak Piast - kołodziej wchodził w styczność z aniołami, których u siebie gościł, jak mówi legenda.

Kruszwica — Wierzchosławice. czyż to nie ładnie brzmi — i rozczulająco?!

Gdy ks. Madej mówił patrjotyczne kazanie na Orawie, u Piasta nad Dunajcem gościli „aniołowie" przyjaciele i opiekunowie Pana Wincentego: Kiernik, Rataj, Brodacki, Panaś i inni mniejsi, i ślubowali mu dozgonną wierność... z wazeliną i bez wazeliny..

Pamiętamy jeszcze dobrze opiekuńcze rządy „aniołów" z Piasta do spółki z innymi, i te różne wierzchosławickie cuda — i nie tykaliśmy już tego, gdyby skryba z Piasta nie ciągnął nas za język, napadając na naszego obrońcę Spisza i Orawy.

Gdy bowiem do spółki z innymi patrjotami ks. Madej bronił tych ziem, od wieków polskich, gdy zabiegał, by całe wróciły do Polski, Piast z Wierzchosławic i jego „aniołowie" — wówczas, gdy na nieustalonych granicach gorzało — urządzali wiece za reformą rolną. Tak było niestety; nie było wówczas ważniejszej sprawy. Czynili to głównie w Małopolsce zachodniej. I biada było temu, ktoby się odważył był sprzeciwić. — Ja — starszy już człowiek, o mało na własnej skórze tego nie odczułem.

„Co nom o te hole"... — mówił któryś na wiecu — „niech se wezną Cesi... nom haw potrzebno reforma rolno".

Po co wywoływać wilka z lasu? Mamy, dzięki Bogu, pamięć niezgorszą.

Cudaki — dość się już nacudowali i mogliby spocząć na zasłużonych laurach. To ludzie już przeżyci, zgrani, skończeni. Wszystko się na świecie kończy, na to niema rady. Więc i oni ustąpić muszą innym, młodszym, którzy sobie Polskę urządzić potrafią i bronić jej będą w razie potrzeby.

Maciej Wyciąg.

ROZMAITOSCI

JAK „BISKUP" KOŚCIOŁA NARODOWEGO ZARABIAŁ 40.000 DOLARÓW ROCZNIE.

Jak donoszą z Nowego Jorku, „biskup" Karol Mrzena z kościoła narodowego czesko-słowackiego stanął przed sądem pod zarzutem pogwałcenia praw prohibicyjnych.

„Biskup" Mrzena, który od szeregu lat pracował w Ameryce, oskarżony został o sprzedawanie wina przeznaczonego dla celów liturgicznych. — Wedle obliczeń sądu szachrajskie praktyki „biskupa" czeskiego przynosiły mu 40 tysięcy dolarów rocznie.

MASZYNY, KTÓRE PIORĄ 2000 KOSZUL NA GODZINĘ

Niedaleki jest czas, gdy „wielkie pranie", owo przekleństwo każdej gospodyni, przejdzie nieodwołalnie w sferę przykrych wspomnień. Już dziś w wielu domach używa się maszyn do prania, które trudną, przykrą i niehigieniczną pracę praczki wykonują szybko i sprawnie, bez wysiłku ze strony człowieka i z wielkim pożytkiem dla samej bielizny. W wielu Spółdzielniach mieszkaniowych istnieją wspólne pralnie, w których wszyscy mieszkańcy korzystać

mogą z maszyn i udogodnień. Największy postęp osiągnięto pod tym względem w Anglji, gdzie na jednej z ostatnich wystaw pokazywano maszyny piorące 2000 koszul na godzinę, przy dziesięciokrotnej zmianie wody. Osobne urządzenie suszy wypraną bieliznę, która następnie prasowana jest mechanicznie. „Praczki" zajęte w takiej pralni mają niewiele więcej do roboty, jak przycisnąć w odpowiedniej chwili odpowiedni guzik kontaktu elektrycznego.

SPRAWY GOSPODARCZE.

KONFERENCJA PAŃSTW AGRARNYCH.

Na konferencję państw agrarnych w Warszawie przybyły delegacje: z Bułgarji — p. Wasiljew, minister rolnictwa; z Estonji — p. Horen, minister rolnictwa; z Jugosławji — p. Demetrowicz, minister przemysłu i handlu; p. Stoikiewicz, dyrektor jeneralny minist. rolnictwa, p. Pilya, szef departamentu eksportowego minist. przemysłu i handlu oraz sekretarz delegacji z Łotwy — prof. uniwersytetu, Kreismanis i poseł na sejm, p. Grosswald; z Węgier — baron Jerzy Pronay, wiceminister rolnictwa i zastępca szefa departamentu ekonomicznego minist. spraw zagranicznych p. Stefan Winchler; z Rumunji — p. Madgearu, minister przemysłu i handlu z sekretarzem p. Potarca, wiceminister rolnictwa p. Mandru, dyrektor departamentu rolnictwa, p. Marian, dyrektor departamentu dóbr państwowych i p. Cezar Popesco, sekretarz jeneralny minist. przemysłu i handlu; obserwatorzy z Finlandji — p. Matson Sigurd, były minister rolnictwa i p. Charpentier Claes, inspektor dyrekcji rolnictwa, oraz obserwator Ligi narodów, p. Stoppani z sekretarjatu Ligi narodów.

Porządek obrad konferencji agrarnej był następujący:

1. Ustalenie bilansu handlowego poszczególnych państw Europy środkowo - wschodniej w zakresie artykułów rolniczych, ustalenie w zakresie jakich artykułów państwa te z sobą konkurują i zbadanie wzajemnej zależności wolnego obrotu produktów przemysłowych i rolniczych.

2. Zapoznanie się z dotychczasowemi metodami racjonalizacji i centralizacji eksportu rolniczego, stosowanemi już w poszczególnych państwach i dyskusja nad możliwością akcji międzynarodowej, zmierzającej, w oparciu o te metody, do usunięcia szkodliwej konkurencji między państwami, eksportującemi artykuły rolnicze.

3. Zbadanie możliwości i celowości podjęcia wspólnej akcji wobec premji wywozowych w zakresie produktów rolniczych (zboża, zwierząt i mięsa).

4. Zastanowienie się nad możliwością ustalenia we wszystkich państwach Europy środkowo - wschodniej ścisłej współpracy w dziedzinie spraw weterynaryjnych.

5. Wzajemne zapoznanie się z treścią i wytycznemi odpowiedzi państw rolniczych, udzielonych na ankietę Ligi narodów, podjętą w myśl uchwały konferencji gospodarczej z d. 24 marca 1930 r.

6. Ustalenie form stałej współpracy między państwami, uczestniczącemi w konferencji.

Z PRASY.

Jak to było ze „zjednoczeniem"?

(Putek i Rataj chcą, a Waleron mówi: „nie".)

Pos. Putek w **„Wyzwoleniu"** żali się że:

„Projekt utworzenia zjednoczonego klubu posłów ludowych, spotkał się ze zrozumieniem jedynie w stronnictwie „Piast". Natomiast „Stronnictwo Chłopskie" na posiedzeniu klubu w dniu 14 sierpnia br. odrzuciło propozycję utworzenia wspólnego „Związku Parlamentarnego Ludowców", co wieczorem w tym dniu na konferencji trzech stronnictw włościańskich wyraźnie oświadczyli posłowie Waleron i Zalewski. To stanowisko stronnictwa chłopskiego spotkało się z bardzo ostrą naganą i krytyką zwłaszcza ze strony posłów Rataja i Putka, tak że wreszcie poseł Czernicki ze Stronnictwa Chłopskiego zaczął łagodzić pierwotne oświadczenia pp. Walerona i Zalewskiego, ale zamiast przystąpić do szczegółowego omówienia statutu, uzgodnienia go i przyjęcia, zaproponował wybór podkomisji do rozpatrzenia statutu, nie określając nawet czasu w jakim sprawę ma ta podkomisja załatwiać. Słowem „Stronnictwo Chłopskie" z niewiadomych przyczyn i dla nieznanych celów odwlokło sprawę zjednoczenia posłów ludowych na bliżej nieokreślony czas".

„Niewiadome przyczyny" i „nieznane cele" są wszystkim wiadome i znane. Nie mogą się pogodzić co do władzy i przyszłych mandatów. To jedyna przeszkoda, żeby Rataj, Witos, Putek i Waleron znaleźli się we wspólnych objęciach. P. Witos zamknął oczy i rzucił się we wyzwoleniową gnojówkę, która niestety dla p. Walerona jest jeszcze zbyt czystą — stąd to wahanie się. **Om.**

Łańcuch prasowy

Ks. A. Siemieński, proboszcz w Szynwałdzie składa 100 zł i zaprasza JE. Księcia Romana Sanguszkę, Ks. Prałata Mazura z Tarnowa, Ks. Prałata Mazura z N. Sącza, JWP. Wiśniewskiego plenipotenta z Gumnisk, Ks. Kanonika Michała Owsiankę z Zalasowej, Ks. Prałata Szymkiewicza z Brzostka, Ks. Prałata Kosseckiego ze Szczepanowa, Mecenasa Dr. Tadeusza Lubienieckiego z Tarnowa i Ks. Juljana Przeworskiego ze Skrzyszowa.

P. Prof. Bobrowski składa 20 zł. i zaprasza: Ks. Prałata Halaka z Gręboszowa, Ks. Prałata Jana Pilcha z Olesna, Ks. Władysławę Mendralę z Zabawy, Ks Gwardjana Bobrowskiego z Jarosławia, P. Juljana Bobrowskiego z Krakowa, Ks. Dra Paryłę z Tarnowa, P. Ignacego Starzyka z Tarnowa, i P. Banasia z Łęgu p. Żabno.

Red. Michał Sabatowicz składa 20 zł. i zaprasza do łańcucha prasowego Przew. Ks. Kan. Jana Chrobakiewicza Przew. Ks. Walentego Mróza, Przew. Ks. Prob. Andrzeja Koniecznego, Przew. Ks. Władysława Matyszkiewcza z Krakowa, Przew. Ks. Jana Zwierza, WP. Wojciecha Wykę z Krzeszowic, WP. Dr. Barbackiego z Nowego Sącza, WP. Dr. Rogóza z Krakowa, WP. Dra Jana Tomasika z Krakowa.

ODPOWIEDZI GENERALNEGO SEKRETARJATU

Polsk. Stron. Katolicko - Ludowego.

P. Marji Olszówka matce śp. Zygmunta, rezolucją z dnia 20. IV. 1930 L. 51630/6 — R. P. — 29, odmówiono zaopatrzenia wojskowego po myśli art. 20. ustawy z dnia 18 III. 1921 (Dz. U. R. P. Nr. 32).

P. Andrzej Pająk, ojciec śp. Michała, w ewidencji Izby Skarbowej nie przychodzi.

W sprawie **P. Franciszka Kaczocha** przeprowadza się dodatkowe dochodzenia, odnośnie do jej stosunków majątkowych i familijnych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Prosimy P. T. Kolporterów „Ludu Katolickiego" o łaskawe wyrównanie zaległych rachunków i o systematyczne regulowanie rachunków bieżących. Ponawiamy naszą prośbę zwłaszcza co do zaległości. Zgodziliśmy się — ponieważ są ciężkie czasy finansowe — na spłacanie ratami, przeto ufamy, że ponowny nasz apel nie przebrzmi bez echa. Nowe rachunki i przypomnienia wysyłamy. Prosimy nie zwlekać, wymaga tego dobro naszej wspólnej sprawy. W pierwszym rzędzie należy uregulować rachunki za rok 1929, a następnie za pierwszą połowę roku 1930.

POWSINOGA

— HUMOR I SATYRA POLITYCZNA —

Przedwyborcza niedola powsinogi zaczyna się.

Ojejej! Co tyż mi „Dziadek" narobił! Czyste strapienie. Sejm rozwiązał moi kochane ludzie, Sejm taki fajny, co to się byle gdzie, nawet na Kleparzu w Krakowie, zbierał a po dyjetki to do niego i Liebermann i pon Putek akuratnie jeździli.

Lamentuję i lamencić bedem, bo to rozwiązanie, to moja nowiększa krzywda.

I Putek i Wicuś i insze obiecali mi na pierwszego jeden i drugi półkwaterek postawić, kiej ino penksyję zafasują a tu trzas! ani się oglądnęli, jak im te 1300 zł. sprzątli.

Idę se kiesi torem kolejowym ku Bogumiłowicom bo zawdy taniej niż koleją z biletem a tu patrzę krzaczkami, bockiem przemyka się jakosi osoba przez krawatki z paletotem na ramionach i pot se z czoła ociera.

Stęknęła ona osoba, kiej mię uwidziała. Wicuś to był. Już przez legitymacji poselskiej, więc tyż spacerował, coby było taniej i dymał na piechtę do chałupy. Za nim, kieby świarmliniją przemykali wselinijakie Krzciuki, Brodackie i insze hrabskiej kondycyji powsinogi. Kurz im na buciskach osiadł tej niewdzięcznej polskiej ziemi i nawet kolejowej firanki biedaki nie miały, coby se je wypucować, ba ino trawa zieloniućka — chłopska trawa. Już nie były nietykalne więc tak szły, coby ich ani ludzie, ani sianarskie oko nie wypatrzyło. Na polance zeszliśmy się syćka i usiedli na zwalonym pnioku.

Syćka milczeli jakby paciorki za świętej pamięci nieboszycką konstytucją odmawiali — ale ja myślę, że modlić się nie modlili, ba klęli w cichości serca poselskiego i piastowskiego. Kiej se odzipli jęli mię namawiać, cobym ich w onem strapieniu nie opuszczał aż do onej wyborczej śmierci, co ich czeka 16 listopada. Strach tak — rzecze Brodacki — umierać przez przyjaciela serdecznego.

— Ostań z nami Powsinogo, ostań przyjacielu i namawiaj naród, coby się jeszcze kapkę nad nami zlitował — jeszcze odrobinkę malućką, bo se Wicuś jeszcze drugiej willi nie wyrychtował a przecie para być musi. Jakoż bez pary? Chłopy wiedzą dobrze, że honorny gazda i konicków parę musi mieć, kiej nie chce, coby go od „dziadów" bogate piastowcy wymyślały — a jeszcze to potrójne premierostwo? Kieby choć śtyry razy, to nie mówię, ale trzy? To nie pasuje.

Wyżaliwszy się tak, wyjeni monopolkę i dalejże nią częstować, jako żem teraz najważniejsza osoba — wyborca znaczy się, którego i Wicuś i Putek bedom maścić miodem i obiecować, co się ino zmieści. Więc se teraz siednę kany nie bądź i będę przyjmował centrolewicowe delegacyje i pielgrzymki z darami i bez — chtóra najwięcej obieca na tę dam swój pięcioprzymiotnikowy przezpartyjny głos. Wicuś już mi obiecał, że nijakich podatków nie bedzie, że syćko bedzie za darmo, że policyję zniesie a za żyto każe miemcom i janglikom płacić po 100 zł. za meter, bo jakby nie — to ręka, noga!! Putek obiecał, że spełni swoim wyborcom syćko co się im ino przyśni ino trza sny zapisywać dokumentnie, a socyjoły to nic ino płakały nad narodem krwawemi śluzami, że taki bidny, że taki przezrobotny, że w ciężkiej niewoli księżej jęczący i obiecali do Polski sprowadzić Vanderweldów, Cooków i Trockiego, coby nas ratowali a oni obkroją Polskę coby była równiućka i kwadratowa a nie taka postrzępiona jak dzisiaj. Generalnym omentra od tego dzielenia zrobili Ciołkosza.

Powiedzcie więc ludzie, rzeknij narodzie za kim mam iść, bo nie wiem! Syćka fajnie i dużo obiecują.

—o—

BLOK WYBORCZY CENTROLEWU UTWORZONY.

Gazety donoszą, że Centrolew pójdzie do wyborów razem. Blok wyborczy stronnictw Centrolewu został już zawarty. Głosujący na Piasta i Chadecję będą głosowali temsamem na P. P. S. i Stronnictwo Chłopskie.

—o—

WIELKA UROCZYSTOŚĆ W KRAKOWIE.

W Krakowie w kościele OO. Augustjanów odbyła się wielka uroczystość z okazji 1500 letn. jubileuszu św. Augustyna.

Kazanie w czasie tej uroczystości wygłosił **wielki uczony i znawca św. Augustyna ks. pos. Dr. Jan Czuj, docent uniwersytetu warszawskiego.**

CZYŻBY PROWOKACJA?

Prasa doniosła, że niedawno w Warszawie przed własnem mieszkaniem, w obecności swojej służącej i tłumu ciekawych został pobity, przez jakichś rzekomo wojskowych, osławiony radykał poseł Dąbski. Równocześnie w innym punkcie miasta obiło jakiegoś opozycyjnego posła, którego nazwiska nie ustalono, gdyż p. poseł wraz ze swoim prześladowcą w zgodzie znikli, jak kamfora. Obydwa te wypadki dziwnie zalatują prowokacją i próbą robienia ze siebie „męczenników". Dziwna rzecz, że ani w pierwszym, ani w drugich wypadku „bici" posłowie nie domagali się ujęcia „bijących".

—o—

KOMUNIKAT GEN. SEKRETARJATU.

Wobec powagi sytuacji, stworzonej przez nowe wybory, wzywam Zarządy powiatowe do wyboru delegatów na Radę naczelną. Termin Rady dotąd nie zdecydowany, jednak odbędzie się przypuszczalnie między 15 — 25 września w Krakowie.

Proszę przygotować listy z mężami zaufania, które należy przysyłać do mnie.

Równocześnie wstrzymuję objazdy powiatów i Kontrolę Zarządów powiatowych.

Prof. Józef Bobrowski, Gen. Sekretarz.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Wrzesień.

7. Niedziela: Jana M. Reginy
8. Poniedziałek: Narodz. Najśw. M. P.
9. Wtorek: Sergjusza
10. Środa: Mikołaja
11. Czwartek: Piotra i Jacka
12. Piątek: Imienia Marji Gwid
13. Sobota: Eugenji P. Filipa

HUMORYSTYCZNA CEREMONJA „BADACZY PISMA ŚW." W GRUDZIĄDZU. Głowa grudziądzkich hodurowców Hajduk, zamierzał wstapić w związki małżeńskie z pewną bogatą wdówką. Popsuł mu szyki brat jego donosząc policji, że Hajduk posiada już w Katowicach żonę i troje dzieci.

Fakt ten spowodował rozłam w kościele narodowym w Grudziądzu i część sekciarzy utworzyła nową sektę t. zw. „badaczy pisma św.", którzy onegdaj przyjęli zbiorowy „chrzest" odprawiony na rzece Trynce.

Ceremonja ta wzbudziła dość dużą sensację w Grudziądzu, gdyż sekciarze przystępowali do „chrztu" w kostiumach kąpielowych, a kapłan ich zanurzał członkom sekty głowę w rzece i w ten sposób w myśl zasad sekty dokonywał obrzędu.

„Chrztu" udzielono tylko osobom dorosłym powyżej 23 lat życia.

POMIARY POD OSŁONĄ BOMB ŁZAWIĄCYCH. Mieszkańcy Wierzbowic usilnie wzbraniali się przed komasacją i na tem tle w tych dniach doszło do starcia.

Dnia 12 bm. geometra rozpoczął pomiary gruntów w odległości 6 km. od Wierzbowic, rychło jednak nadbiegł tłum, który obrzucił geometrę wyzwiskami, a następnie znieważył czynnie.

Wobec tego dnia 13 bm. komendant policji państwowej w Radomiu wysłał oddział policjantów dla obrony geometry, który miał przeprowadzić pomiary. Na miejscu robót zastano tłum, liczący około 400 osób, który pomimo wezwania policji nie chciał ustąpić, uniemożliwiając w ten sposób rozpoczęcie robót. Za chwilę poczęły w kierunku policji padać kamienie. W odpowiedzi na to policja rzuciła trzy bomby łzawiące, jednak i to nie pomogło, a jedna z wieśniaczek chwyciła bombę i odrzuciła ją w kierunku policjantów.

Wobec groźnej postawy tłumu kordon policji naparł na tłum. Włościanie tymczasem padli na ziemię i poczęli policjantów chwytać za nogi.

Policja zmuszona była wreszcie rozpędzić tłum kolbami. Wreszcie po ucieczce tłumu geometra mógł zupełnie spokojnie przeprowadzić swoje pomiary.

W wyniku walki dwai policjanci odnieśli rany tłuczone od kamieni. 16 prowodyrów z wójtem i sołtysem na czele oddanych zostało do dyspozycji sędziego śledczego.

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł.** W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny MICHAŁ SABATOWICZ

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć. str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł.
KONTO CZEKOWE w P. K. O NR. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki".
Drukarnia L. Gronusia i S-ki, w Krakowie, ul. Stolarska 6. Tel. 1018.